

822

AE 40

# “Góraż Pieśń”

albo

PRACA I SZTUKA

Obrazek Ludowy w Czterech Aktach  
ze śpiewami i tańcami

Napisał i muzykę ułożył  
ANTONI JAX



Wydawca

**W. H. SAJEWSKI**  
**1017 Milwaukee Ave.**  
**CHICAGO, ILL.**

## OSOBY:

**Pankracy Bezmiara**, młynarz i włościanin, 54 lat.  
**Basia**, jego gospodyni, 20 lat.  
**Grzegorz**, śpiewak i muzyk, brat Bezmiary, 48 lat.  
**Różia**, jego córka, 18 lat.  
**Florjan**, jej narzeczony, pasierb Pankracego, 20 lat.  
**Nutyński**, organista, opiekun Rózi.  
**Marta**, jego żona, 40 lat.  
**Maciej Bąba**, sołtys, 54 lata.  
**Magda**, jego żona, 48 lat.  
**Kasia**, ich córka, 26 lat.  
**Smyk**, wiejski grajek, 20 lat.  
**Śruba**, wiejski grajek, 60 lat.  
**Wit**, stróż nocny, przyjaciel Grzegorza, 52 lata.  
**Stefan**, pastuch, przyjaciel Grzegorza, 50 lat.  
**Józef**, inwalida, przyjaciel Grzegorza, 60 lat.  
**Jacek**, parobek Pankracego, 22 lata.  
**Wojtek**, parobek Pankracego, 25 lat.  
**Bartek**, parobek Pankracego, 23 lata.  
**Andzia**, służąca Pankracego, 17 lat.  
**Salusia**, służąca Pankracego, 18 lat.  
**Marysia**, służąca Pankracego, 19 lat.

Rzecz dzieje się w Kujawach na wsi.

AKT 1—Powrót Brata.

AKT 2—Sztuka i Praca.

AKT 3—Zemsta Parobka.

AKT 4—Górą Pieśń.

**Uwaga:** — Pankracy ubrany na pół po miejsku, ale starą modą. Nutyński i Maciej tak samo. Grzegorz po wiejsku, a w czwartym akcie ubrany modnie i wspaniale. Wszyscy inni po wiejsku—po kujawsku. Kasia po miejsku, Marta i Magda także.

584255

## AKT I.

### Powrót brata.

(Wiejska izba, w domu Pankracego. Stół nakryty — na stole flaszki z trunkami. — Przy ścianie bocznej drugi mały stolik ze szufladą na froncie sceny.)

### SCENA I.

(W głębi ugrupowani: Jacek, Wojtek, Bartek, Andzia i Marysia. Wszyscy po kujawsku ubrani. Na przodzie stoi Basia i śpiewa:)

#### No. 1 Śpiew (Mazurek).

**Basia:** Dziś są pana imieniny,  
Każdy się raduje,  
Co kto myśli, w sercu czuje,  
Niech mu powinszuje.  
Czy to który z gospodarzy  
Tym czynem się wstawił,  
Aby ludziom tak wspaniałą  
Zabawę wyprawił.

**Wszyscy:** Wiemy dobrze co się dzieje,  
Dziś nie tylko imieniny,  
Odbędą się także dzisiaj  
Florka zaręczyny.  
A dla Basi dzień to wielki,  
Bo przy naszym panie,  
Niezadługo naszą panią  
Dziedziczką zostanie.

**Basia:** Postuchajcie parobczaki  
I piękne dziewoje,  
Wszyscy dzisiaj wiernie pełńcie  
Powinności swoje.  
By porządek był wzorowy  
Gdy goście przybyli,  
By dziś u pana młynarza  
Dobrze się bawili.

**Wszyscy:** Wiemy dobrze itd.

**Basia:** Teraz dziewczęta idźcie pomódz w kuchni, a wy chłopcy zamiećcie podwórze. Ja zaś postaram się o to, aby przy pana imieninach wszyscy goście byli godnie przyjęci.

**Wojtek:** Już to tej pannie Barbarze trzeba przyznać, że gdy była w mieście, czegoś się nauczyła i umie się do wszystkiego zastosować, a nasz pan ją ceni bardzo i zdaje się, że się ożenie, boś przytem piękna i młoda, młynarz choć stary, ale bogaty.

**Basia:** Próżne wasze gadanie. — Wy więcej wiecie jak ja. Idźcie teraz do roboty, a gdy goście przyjadą, przyjdźcie i wy, a się wspólnie zabawimy.

**Wszyscy:** Dobrze, dobrze, bo będzie dziś nawet muzyka (odchodzą).  
(Został tylko Jacek, siedzi na stronie zadumany.)

### SCENA II.

**Basia (po chwili):** Co tobie Jacku? — O czym ty myślisz?

**Jacek:** Myślę o tobie i zawsze o tobie Basiu; gdy cię dziś zobaczyłem, ledwie mi serce z piersi nie wyskoczyło, boś tak pięknie się ustroiła. Dawniej chodziłaś w modnych miejskich sukniach. Niema na świecie piękniejszego stroju, jak nasz kujawski. Ślicznie ci w tej barwnej sukience, w tych białych pończochach, w tym sznurowanym gorsecie. Włosy zaś w warkocz splecione i na końcu czerwona wstążką związane. Jak ci to pięknie i do twarzy kochana Basiu!

**Basia:** To tylko ci się tak zdaje.

Jacek: Nie, Basiu, jak cię kocham, że prawda.  
Basia: Nie mów tak do mnie, bo to nieprzyzwoicie.  
Jacek: Jakto? Dawniej lubiłaś, gdy tak do ciebie mówiłem.  
Basia: Dawniej to było co innego.  
Jacek: Pamiętasz jak mi wieczną miłość przysięgałaś i przyrzekałaś moją żoną zostać?  
Basia: To było dziecinne przyrzeczenie; dziś myślę o tem inaczej mój Jacku.  
Jacek: Basiu kochana, bez ciebie żyć nie mogę. Oszczędzam i składam pieniądze. Pójdę do dworu za rataja i ożenimy się.  
Basia: Przestań o tem myśleć, ty za mało zarabiasz, abys mógł żonę utrzymać.  
Jacek: Jeżeli ty mną wzgardzisz, to zginę jak pies z żalu! Kocham cię nad życie, byłem wczoraj na jarmarku i kupiłem ci te piękne zausznice. (Daje jej koleczki w papier zawinięte.)  
Basia (je ogląda i mu je oddaje): Dziękuję ci mój Jacku, te koleczki są z mosiądzu, a brylanty w nich ze szkła, więc ich nie chcę.  
Jacek (ogląda i rzuca na ziemię): Gdybym był bogatym, kupiłbym ci złote.  
Basia: Ty nigdy bogatym nie będziesz, bo kto chodzi zawsze zadumany, jak we śnie i myśli o niebieskich migdałach, jak ty, to nigdy do majątku nie przyjdzie, a z ciebie lichy parobek.  
Jacek: Ja na parobka nie stworzony.  
Basia: A czem chcesz być, hrabią, czy szlachcicem?  
Jacek: Czemu bym chciał być, to nie wiem, ale gdy patrzę na ten świat Boży, to śnię i zdaje mi się, że jestem w niebie.  
Basia: Więc śnij sobie, to piękna profesja, ale przy niej możesz umrzeć z głodu.  
Jacek: Co ja za to mogę, że mnie Bóg takim stworzył?  
Basia: Ja zupełnie inaczej na ten świat patrzę.  
Jacek: Wiem ja o tem, a wiesz co ludzie o tobie mówią?  
Basia: Nic złego mówić nie mogą, bo żyją uczciwie.  
Jacek: Ale mówią, żeś na starego młynarza sidła zastawiła i chcesz się z nim żenić, bo jest bogatym. Dlaczego więc staremu głowę zawracasz?  
Basia: Co to? Ośmielasz się mnie takie słowa mówić? To mnie obraża, rozumiesz?  
Jacek: Patrzcie, jaka z niej wielmożna pani. Już ja wiem co się święci, ale ty moją być musisz, bo się nieszczęście stanie. (Bierze ją za rękę.)  
Basia (szamoce się): Puść mnie Jacku, bo mi rękę urwiesz!  
Jacek: Powiedz mi wprzód czy to prawda, że chcesz się z Pankracym żenić?  
Basia: Puść mnie, mówię ci! (szamoce się).  
Jacek: Powiedz mi wprzód, czy ty go kochasz?  
Basia: Co tobie do tego?

### SCENA III.

(Florjan wchodzi. Jacek puszcza Basię.)  
Florjan: Co to ma znaczyć? Jak ja widzę, to Jacek w Basiu po uszy zakochany. Co on chce od ciebie, panno Barbaro?  
Florjan: Idź Jacku na podwórze i wepchnij wóz do szopy.  
Jacek: Dobrze, idę. (Odechodzi i ogląda się ze złością na Basię.)  
Florjan: Jeżeli się kochacie, dlaczego się nie żenicie?  
Basia: Takiego parobka zawsze dostać mogę. Ja na coś lepszego zastażyłam.  
Florjan: Przecie hrabia do ciebie w konkury nie przyjdzie.  
Basia: Ale zdarza się, że pan chodzisz potajemnie do córki muzykanta, więc życzę szczęścia. Jej ojciec już lat dwanaście po świecie się włóczy.

Florjan (idzie w głąb sceny): To waćpannie nic do tego.

### SCENA IV.

(Pankracy wchodzi i nie widzi Florjana.)  
Pankracy: Otóż jestem, moja Basiu. Dziś odbędą się moje imieniny i wesoła zabawa.  
Basia: Wszystko przysposobione na przyjęcie gości.  
Pankracy: Cieszy mnie bardzo, żeś się po wiejsku ubrała, bo ci ślicznie do twarzy i tak mi się podobasz, żebym ci zaraz dał całusa. (Głaska ją pod brodę i chce pocałować.)  
Basia: Przecie tu jest Florjan.  
Pankracy (na stronie): To się zblamowałem. (Do Florjana, Florjan chce odejść.) Gdzie chcesz iść mój synu?  
Florjan: Chcę iść na wieś, aby ojcu nie przeszkadzać. (Basia odchodzi zawstydzona.)  
Pankracy: Zostań tu, powiem ci coś ważnego i nowego mój synu.  
Florjan: Nie jestem wcale ciekawy.  
Pankracy: Ty musisz o tem wiedzieć. Całe życie pracowałem uczciwie. Młyn, plug i radio było moją zabawą od dzieciństwa, do dnia dzisiejszego. Dumni z tego jestem, że dorobiłem się majątku, nie spekulacją, ale uczciwą pracą i oszczędnością.  
Florjan: Wiem o tem mój ojczu. Dlatego cię ludzie szanują.  
Pankracy: No widzisz, mój chłopcze kochany. Dziś mam lat 54 i obchodzić będę solenne imieniny, a przy tej sposobności odbędą się twoje, jak to mówią żaręczyny.  
Florjan (zdziwiony): Z kim? — Ja nic o niczem nie wiem.  
Pankracy: Więc się teraz dowiesz. Postanowiłem i ja mój stan zmienić.  
Florjan: Już wiem o tem. Ojciec chce się z naszą gospodynią, z panną Barbarą żenić.  
Pankracy: Skąd to wiesz?  
Florjan: Bo widziałem jak ojciec ją po twarzy głaskał i chciał ją pocałować.  
Pankracy (do publiczności): Ten szelma chłopak wszystko widzi i wszędzie swój nos wetknie. (Do Florjana) Teraz o tobie mowa! Bo dzisiaj odbędą się twoje żaręczyny. Już ja ci przysłaż żonę wyszukałem.  
Florjan: I co to za jedna?  
Pankracy: Ożenisz się z Katarzyną, z córką sołtysa.  
Florjan: Z Katarzyną? (Otworzył usta.)  
Pankracy: No i coś tak gębę rozdziawił, czy to Kasia nie piękna dziewczyna? Ona twoją żoną będzie!  
Florjan: Nie będzie, mój ojczu, bo ja jej nie chcę.  
Pankracy: Dlaczego jej nie chcesz?  
Florjan: Bo ona taka piękna, jak nasz stary inwalida, a mądra jak stołowe nogi.  
Pankracy: Ale Katarzyna jest jedynaczka, jest bogata, a jej ojciec sołtys Bąba, odda jej całe gospodarstwo, które warte kilkanaście tysięcy talarów.  
Florjan: Ale ojczu, ona przez to nie będzie mądrzejszą, gdy dostanie gospodarstwo, bo jej brakuje, jak to mówi piątej klepki. Ja zaś kocham inną dziewczynę.  
Pankracy: A co to za jedna?  
Florjan: Różia.  
Pankracy: Co to za Różia?  
Florjan: Córka twego brata, mój ojczu.  
Pankracy: Z nią nie dostaniesz ślubu, bo to twoja kuzynka.  
Florjan: Nie jest wcale kuzynką, bo nie jestem rodzonym synem ojca, tylko pasierbem.  
Pankracy (ze złością): A do sto tysięcy furgonów, więc chcesz się żenić z córką tego obieżyświata, tego muzykanta, tego śpiewaka?

**Florjan:** Ja ją bardzo kocham. Gdy ona mówi, to jakby anieli grali.  
**Pankracy:** Poczekaj ty wiercipięto, do tej muzyki ja będę bębniста!  
**Florjan:** Rozumiem, a ja mam być bębnem, a kij pałką. Do tego nie przyjdzie ale chciałbym wiedzieć, dlaczego Różia nie ma być moją żoną?

**Pankracy:** Dlatego, że jej ojciec jest lekkomyślnym, wietrznikiem, nicponiem. Od pluga uciekał, jak djabeł od święconej wody. Za to cały dzień skrobał smykem po skrzypcach. Latał do organisty i uczył się z nut śpiewać lub włóczył się po lasach i polach. Robić nie chciał. Nareszcie ożenił się i ludzi po wsiach tumaniał swą grą na skrzypcach. Potem mu żona umarła i zostawiła mu córkę, tę z którą zamysłasz się żenić, ale z tej mąki chleba nie będzie. Twoją Rózię zostawił na łasce u organisty i poszedł w świat daleki ze swojemi skrzypcami. Słyszysz? Ze swojemi skrzypcami!

**Florjan:** Ja też nie chcę się żenić z jego skrzypcami, tylko z jego córką.

**Pankracy:** Ja na to nie zezwolę, ale ożenisz się z tą, którą ci wybiorę, rozumiesz? Bo ja tak chcę i basta. Dzisiaj przyjdzie tu sołtys ze swą żoną i córką i odbęda się wasze zaręczyny. Patrz! (pokazuje.) Mam tu już dla was pierścionki.

**Florjan:** Ja się z córką sołtysa nie ożenię i kto mnie do tego zmusi?

**Pankracy:** Ja cię zmuszę, i takie baty ci sprawię, że w niebie słychać będzie!

**Florjan:** Jak mnie ojciec będzie chciał bić, to ja w nogi. Moje nogi są dłuższe jak ojca — kij.

**Pankracy:** Chłopcze, nie przyprowadzaj mnie do wściekłości. Wybieraj! Chcesz się żenić z Katarzyną lub będzie źle z tobą, a gdy tu Kasia przybędzie, bierz się do niej ostro, bo jak będziesz grymasić, to ci żebra połamię.

**Florjan:** To już wolę połamane żebra.

**Pankracy** (ze złością szuka): Gdzie jest mój kij? Do stu tysięcy furgonów! Gdzie jest mój kij? Ja tobie nicponiu żebra połamię. Basia! Basia! przynieś mój kij!

## SCENA V.

**Basia** (wchodzi): Dla Boga! co się stało?!

**Florjan:** To się stało, że mój ojciec nie chce mi dać pozwolenia, abym się z Rózięm żenił, dlatego i ja ojcu pozwolenia nie udzielię, aby się z Basią żenił.

**Pankracy i Basia** (razem): Cooo? Co on mówi?

**Florjan:** Jeżeli ojcu wolno Basię po twarzy głaskać i całować, to i mnie wolno to samo robić z Rózięm. Naśladujcie swych rodziców, mówili do nas w szkole nauczyciel. Teraz może Barbara ojcu kij przynieść, ale czy mnie dogoni, to rzecz inna.

**Pankracy** (chce go bić i go goni koło stołu): Poczekaj ty hultaju! (Florjan ucieka. Pankracy do publiczności): A to niepoń jakiś, a to hultaj!

**Florjan** (otwiera drzwi i mówi): życzę ojcu przyjemnej zabawy z Basią.

**Pankracy:** Poczekaj ty nicponiu! (grozi mu).

**Florjan:** Mam czekać, aż w skórę dostanę? Niema głupich!

**Pankracy** (idzie do niego): Poczekaj! (Florjan ucieka.)

**Basia:** O co chodzi, mój panie?

**Pankracy:** Ten łotr chce się koniecznie żenić z córką mego brata.

**Basia:** O Boże! (płacze)..

**Pankracy:** Dlaczego płaczesz, Basiu?

**Basia:** Bo pan ma takie kłopoty z Florkiem. Gdyby pan mej rady usłuchał i tę włóść wraz z młynem sprzedał, to byśmy się przeprowadzili do miasta i tambym ślub wzięli, a Florjana bym także ożenił.

**Pankracy:** Masz rację Basiu, zastosuję się podług twojej rady, chociaż żal mi tego domu, bo tu się urodziłem, ale Florka wprzód ożenię z córką sołtysa, boby zgody nie było. Od dzisiaj mówmy sobie ty a ty, bo przecie wkrótce będziesz moją żoną (głaska ją pod brodę).

**Basia:** O mój panie, ja się wstydzę (zasłania twarz fartuchem).

**Pankracy:** Ale ja cię o to proszę (głaska ją).

**Basia** (po chwili): Mój najmilszy, kochany Pankracy (uścisk).

**Pankracy:** Ja cię kocham nad życie. Teraz daj mi całusa.

**Basia:** Kiedy się wstydzę (zasłania twarz fartuchem — po chwili całusa).

**Pankracy:** Tak. Teraz jesteś moją na wieki.

## No. 2 Śpiew—Duet.

**Pankracy:** Niedługo do miasta się sprowadzimy,

**Basia:** żeby to najprędzej w tem mieście być,

**Pankracy:** Wspaniale i modnie się ustrojmy,

**Basia:** Tam trzeba inaczej jak na wsi żyć.

**Pankracy:** Jak miło mi będzie z Basinką moją,

**Basia:** Ja pięknie ustroję się w modny strój,

**Pankracy:** Całować ja będę żoneczkę moją,

**Basia:** I kochać cię będę, gdy będziesz mój.

**Obydwoje:** Używajmy młodych lat, szczęściem nam zakwitnie świat.

**Pankracy:** Przy tobie Basińku młodszym się czuję.

**Basia:** Miłością nagrodzę ci życia trud,

**Pankracy:** Swą młodą małżonkę zaprezentuję,

**Basia:** Gdy sobie pojedziem latem do wód.

**Pankracy:** Obiady w hotelu francuskim jemy,

**Basia:** Ja w dzień godzinę fryzuję się,

**Pankracy:** Na bale, teatra chodzić będziemy,

**Basia:** Ja tańczyć, śpiewać nauczę cię.

**Obydwoje:** Używajmy itd.

## SCENA VI.

(Wchodzi Nutyński.)

**Nutyński:** Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

**Pankracy:** Na wieki wieków.

**Nutyński** (winszuje): Winszuje dziś organista,  
Abyś żył nam lat ze trzysty,  
żyj szczęśliwie moderato,  
Los niech sprzyja ci legato.

I krocż zawsze drogą mody,

Szukaj sobie żony młodej,

Kto ci w drodze pizzicato,

Za to oddaj mu rubato.

życzę dzisiaj w dniu imienia,

W całym życiu powodzenia.

**Nutyński** (ściska Pankracego rękę): życzę szczęścia i pomyślności  
naszemu młynarzowi Pankracemu, aby żył nam najdłużej.

**Pankracy:** Dziękuję za życzenie, ale mam z tobą panie organisto  
coś na pieńku.

**Nutyński:** A co takiego?

**Pankracy:** Bo mój syn Florek, odwiedza Rózię, córkę mego brata,  
której jesteś opiekunem, ale z tej mąki chleba nie będzie, bo on się musi  
ożenić z bogatą; dziś ten tylko szczęśliwy, kto ma pieniądze. Pieniądz,  
to grunt!

**Nutyński:** Kiedy tak, to niech się żeni z Rózięm, bo ona kiedyś  
piękny majątek dostanie.

**Pankracy:** A od kogo i skąd?

Nutyński: Od jej ojca.

Pankracy: Ha, ha, ha, a skądby ten Łazarz przyszedł do pieniędzy?

Nutyński: Wczoraj był nasz ksiądz w mieście i tam widział Rózi ojca, a twego brata w hotelu. Ubrany był jak hrabia i mu powiadał, że ma wiele pieniędzy.

Pankracy: A to ładna nowina, gdy to słyszę, to mnie ledwo paraliż nie ruszy; ale skądby on miał przyjść do pieniędzy?

Nutyński: Grzegorz jest człowiekiem utalentowanym. Znam go dobrze, bo go uczyłem śpiewu i muzyki. Miał głos prześliczny. Gdy poszedł w świat, uczył się dalej i został sławnym śpiewakiem, a tacy ludzie wiele pieniędzy zarabiają.

Pankracy: U mnie muzyka i śpiew nic nie znaczą. Muzykanci, cyganie i komedjanci, to gatunek ludzi, którzy pracować nie chcą i żyją humbuciem, a jeżeli któremu z nich uda się przyjść do pieniędzy, to jak mówią, lekko przyszło, lekko idzie.

Nutyński: Nie wszyscy ludzie tak myślą, jak Pankracy.

Pankracy: Śpiew i muzyka to rzeczy zupełnie niepotrzebne na świecie.

Nutyński: Mylisz się sąsiedzie, bo nawet anieli w niebie śpiewają i grają.

Pankracy: Organista to też muzykant, więc za muzykantami trzymam, a każdy organista myśli, że jest wielkim człowiekiem.

Nutyński: Jestem z mego zawodu dumny i posłuchaj, co organista znaczy.

### No. 3. Śpiew Organisty.

Organista, mości panie,  
Pierwszy po księdzu plebanie,  
Z nut i z książki wyśpiewuje,  
To uzonego cechuje.

A gdy idzie w procesji,  
W ministratów asystji,  
Tuż za księdzem postępuje,  
Lud do ornyku szykuje.

Organista lud oświeca,

Ale nie tym ogniem z pieca,  
W szkole dzieci edukuje.  
Ośłów na mędrców nicuje.

Jest to sobie człek uczony,  
Gra i śpiewa, bije w dzwony,  
Nawet trąbi i basuje,

I wesolo wyśpiewuje.

Organista po kołędzie  
Zawsze szanowanym będzie,  
A na chórze, w zakrystji,  
Pierwszy filar religji.

Czy chrzest, wywód, lub ślub kiedy,  
Organista ergo tedy,  
Rznie łacinę, jak z kopyta,  
Słowem — wielki człek i kwita.

Pankracy: I co ci panie organisto twoja łacina pomoże?

Nutyński: Sama łacina niewiele pomoże, ale człek musi być cokolwiek wykształcony i czytany, a wtedy nie jest prostakiem.

Pankracy: Co mi potrzeba, to wiem tyle, co organista.

Nutyński: Kiedy tak, to powiedz mi mój młynarzu, kto był Djogenes lub Pitagoras? Co znaczą pacta coventa (Pankracy otworzył usta i słucha), lub kto był Karol Wielki? Otworzyłeś gębę i nic nie wiesz co to jest. Jus prima noctis, lub kto był Aleksander Wielki, Piotr Wielki, he? — Kto to był?

Pankracy: Musieli to być wielkie chłopcy i to wszystko, ale pan organista za swe wiadomości i łacinę ani garści kłaków sobie nie kupi. Pieniądze to grunt! Nie zwracaj mi twoją łaciną głowy i napijemy się wódki. (Piją.) Cieszmy mnie to bardzo, żeś mnie odwiedził i przy tej sposobności chciałbym się o moim bracie coś dowiedzieć. Ludzie powiadają, że od niego bardzo często listy odbierasz i czy to prawda, że przyszedł do majątku i że ci płaci za wychowanie swej córki Rózi?

Nutyński: Tak jest, płaci hojnie i regularnie.

Pankracy: I co więcej pisał?

Nutyński: Pisał, że mu się dobrze powodzi, ale prosił abym jego córce nic o tem nie powiadał, żeby nawet nie wiedziała, że on żyje.

Pankracy: A dlaczego to?

Nutyński: Nie wiem, ale musi mieć do tego jakąś przyczynę.

Pankracy: Jest ta przyczyna, że jest ubogim; i co więcej pisał?

Nutyński: Pisał, że się chce z tobą panie Pankracy pogodzić.

Pankracy: Ja się z nim nigdy nie pogodzę i mam do tego przyczynę.

Nutyński: Zgodzisz się, Pankracy.

Pankracy: Nigdy, bo jestem gospodarzem i kapitalistą, a Grzegorz jest wędrownym muzykantem, więc tyle znaczy co cygan, bo cyganie też tak żyją.

(Wchodzi Marta i Rózia.)

Marta: Winszuję w dzień imienin szczęścia i pomyślności (ściska mu rękę).

Rózia: I ja życzę kochanemu stryjowi szczęścia i pomyślności!

Pankracy: Co tu chcesz? Poco tu przyszłaś Rozaljo?

Rózia: Chciałam tylko w dzień imienin powinszować (chce go w rękę całować. On rękę odsuwa).

Pankracy: Mnie za swego stryja nie uważaj, a w rękę mnie całować nie potrzebujesz, bo ja się na ciebie gniewam.

Rózia: A to dlaczego?

Pankracy: Dlaczego? Bo chcesz się z mym synem żenić; niby chcesz, abym się z tobą zgodził. Powiadam ci dziewczyno, nie bałamuc mego syna, bo ja na wasz związek nie zezwolę i też nie chcę, abyś tu do mego domu przychodziła. Ciekawym poco tu przyszłaś?

Rózia: Kochany stryju, chciałam ci w dzień imienin powinszować, bo tak być powinno!

Pankracy: Nie wymagam tego, a Florjan napróżno do ciebie chodzi. Z tej mąki chleba nie będzie.

Rózia: Żałuję tego, że tu przyszła. (Płacze.)

Nutyński: Ona nie chciała tu przybyć, tylko ja ją namówiłem, abyście się pogodzili, bo przecie to córka twego rodzzonego brata; ale widzę, że nie jesteś godnym być jej stryjem. (Do Rózi): Nie płacz Róziu! Twój wujaszek jest samolub. On cię obraził, a kto ciebie obraził, obraził i mnie. Jestem twoim opiekunem, więc moja noga w tym domu nie postanie, dopóki tu Pankracy będzie. Pamiętaj ty samolubie, że Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Teraz chodźcie ze mną. Bierze pod rękę Rózię i Martę i odchodzi.)

### SCENA VII.

Pankracy (po chwili): Idźcie sobie, ja o was nie dbam. Organście się zdaje, że został księdzem i chce mi kazanie prawić.

Basia: A to grubijan z tego pana organisty.

Pankracy: On mnie rozgniewał, ale przy moich imieninach nie chciałem bójki zaczynać.

Basia: Uspokój się, kochany Pankracy, bo sołtys z żoną i córką przybywa. (Patrzy w okno.)

(Wchodzi sołtys Maciej Bąba, Magda i Kasia. Za nimi Jacek, Wojtek i Bartek, Andzia, Salusia i Marynia. Na ostatku Śruba ze skrzypcami, Smyk z basetlą lub ze skrzypcami.)

Maciej (krzyczy): Wiwat, niech żyje Pankracy!

Wszyscy: Wiwat! Winszujemy!

Pankracy (ściska rękę Maciejowi, Magdzie i Kasi): Witam was, kochani sąsiedzi. (Do Kasi): A panna Katarzyna świeża, jak jagoda i tak pięknie się uстроiła.

Kasia (ubrana po miejsku, ale pstrokato i nie gustownie. Często dyga czyli się kłania, mówi wolno. Dyga): O tak, panie młynarzu!

Pankracy: Już się dawno nie widzieliśmy.

Kasia (dyga): O tak!

Pankracy: Panna była w mieście kilka miesięcy?

Kasia (dyga): O tak!

Pankracy: I tam się uczyła szycia?

Kasia (dyga): O tak!

Pankracy: I nie było tęskno za wioską naszą?

Kasia (dyga): O nie!

Pankracy: A widzieliście się z Florjanem?

Kasia (dyga): O nie!

Pankracy: Florjan tu niedługo przybędzie, więc się zabawimy, nie prawda?

Kasia (dyga): O tak!

Pankracy: Dziś się odbędą zaręczyny, czyli zmówiny Kasi z Florjanem.

Kasia (dyga): O tak!

Pankracy (do Macieja): A teraz siadźcie, goście mili. (Siadają, nalewa trunki.) Teraz pijmy.

Wszyscy (piją i krzyczą): Wiwat!

(Śruba ze Smykiem stoją na boku w głębi sceny i stroją instarumenta.)

Śruba (po chwili): A nie zapomnijcie o muzykantach.

Wojtek (często muzykantów wódką i piwem.)

Maciej: Dziś się mają odbyć zmówiny i zaręczyny mojej córki Kasi. Moja córka już się o Florjana pytała—nieprawda Kasiu?

Kasia: O nie!

Pankracy: Florek poszedł na łąkę, ale niedługo wróci.

Maciej: Przecie wie, że dziś mają się odbyć zaręczyny, więc powinien był tu zostać i za nami czekać

Pankracy: Jacku, idź poszukaj Florjana i powiedz mu, że ma tu zaraz przybyć.

Jacek: Dobrze, zaraz idę, lecę. (Odchodzi.)

Pankracy: Pijcie, goście mili. (Często ich.)

Śruba: Nie zapominać o muzykantach.

(Wojtek często őrubę i Smyka.)

### SCENA VIII.

Maciej: Słyszeliście panie młynarzu, że wasz brat Grzegorz wrócił? Widziałem go dzisiaj w karczmie. Miał na sobie zniszczone ubranie, widać, że mu się na jego wędrownie źle wiodło.

Pankracy: Jakto? A organista powiada, że ma pieniądze i ubrany jak hrabia.

Maciej: To nieprawda, bo go widziałem na własne oczy.

Śruba (stanął przy Macieju): Chciałbym usłyszeć jak gra na skrzypcach i czy się co nauczył na tej wędrownie.

Pankracy: Żeby grał jak anioł, to go znać nie chcę, bo u mnie jeden parobek więcej znaczy, jak sto muzykantów.

Śruba (idzie na front sceny i mówi do publiczności): A to osioł i dureń z tego młynarza. On się na muzyce nie zna.

Maciej: Zdaje się, że Grzegorz tu przybędzie.

Pankracy: Przyjmę go jak mój ojciec. Wyrzucę go z domu.

Maciej: Dobrze zrobisz, bo taki próżniak i obleciświat wstyd całej wsi robi. Czy nie prawda Kasiu?

Kasia: O tak!

Pankracy (idzie na front sceny i mówi do publiczności): Mój brat przybył, będą miał z nim kłopot, a na domiar nieszczęścia Florjan gdzieś się ulotnił i nie chce się z córką sołtysa zaręczyć, ale ja mu później za to sprawię baty.

Śruba: Nie zapominać o muzykantach.

(Wojtek ich częstuje, a Pankracy leje piwo dla gości.)

Maciej: Kiedy tu mamy muzykantów, to niech nam zagrają.

Wszyscy: Tak, niech nam zagrają.

Maciej: A młynarzu niech pierwszą parę wiedzie.

Wszyscy: Niech żyje Pankracy!

Maciej: Więc dalej w tany młynarzu!

Pankracy (idzie do Kasi): Czy można prosić pannę Katarzynę do tańca?

Kasia (dyga): O tak! (Z nim rozmawia.)

Śruba: Nie zapominać o muzykantach.

(Wojtek ich częstuje. Potem smarują smyczki. Podczas tej sceny mówi Maciej do Magdy na froncie sceny.)

Maciej: Mnie to dziwi, że Florjana nie widać.

Magda: Przecie musi przybyć, może się spóźnił.

Maciej: Ja mu Kasię dam za żonę, bo Pankracy chłop bogaty, a Florek zgrabny chłopiec.

Pankracy: No jakże tam muzykanci? Za długo smyczki smarujecie. Zagrajcie wesolo!

Śruba: Dobrze, panie młynarzu!

(Jacek wraca i siada na stronie.)

### No. 4. Śpiew i Taniec.

Pankracy: Moje całe życie ciężko pracowałem, żem uczciwy człowiek, cały powiat wie; W moich interesach zawsze szczęście miałem, Pracą, oszczędnością dorobiłem się.

Wszyscy: Gospodarze i parobki,  
Tańczmy wszyscy naokoło,  
Hejże razem idźmy w hopki,  
Zabawimy się. (Tańczą.)

Maciej: Chciał się żenić stary z młodziutką dziewczoną,  
Miał srebrne talary, więc chciała je mieć,  
A że był bogatym, weźmie ją jak swoją,  
Bo go już złapała w swoją chytrą sieć.

Wszyscy: Gospodarze itd. (Tańczą.)  
Wojtek: Ożenił się Stachu, choć był bardzo młody,  
Gonił za pieniędzmi, starą babę wziął,  
A gdy już miał żonę, podiug nowej mody,  
To za trzy tygodnie już drapak dał

Wszyscy: Gospodarze itd. (Tańczą.)

### SCENA IX.

Pankracy: Pijcie i jedzcie goście mili.

Wszyscy: Wiwat, niech żyje!

(Po chwili, gdy się uciszyło, słychać za kulisami ostre pociągnięcie smyczka po strunach.)

Wszyscy: Co to, co to? Co to jest?

(Po chwili wchodzi Grzegorz ubrany po wiejsku w starą sukmanę. Pociągnął jeszcze raz smyczkiem po strunach.)

Wszyscy: To Grzegorz, To Grzegorz! (Wszyscy się grupują po stronach sceny. Przy drzwiach stanął Grzegorz, w jednej ręce trzyma skrzypce, w drugiej smyczek.)

Grzegorz: To mi się podoba takie wesołe życie!

Wszyscy: To on, to on, to Grzegorz muzykant!

Grzegorz: Tak, to ja! — Witam was wszystkich, a szczególnie ciebie, kochany bracie Pankraczy. Niech ci Bóg błogosławi. Życzę ci szczęścia i pomyślności przy twoich imieninach.

Dzisiaj z bratnim sercem lecę

Do ciebie mój bracie miły,

Niech cię Bóg ma w swej opiece,

By życzenia się pełniły,

I co tylko życzyś sobie,

To wieszę dzisiaj tobie—twój brat Grzegorz.

Wiwat! Niech żyje mój brat Pankraczy!

(Obrócił się na pięcie, idzie do Pankracego, chce go całować.)

Pankraczy (lekkko go odpycha): Zdała odemnie, mój Grzegorzu; ja się z tego wcale nie cieszę, żeś tu przybył.

Maciej: On się wcale nie zmienił, był lekkomyślnym i jest, był narwanym i jest, a do tego nawet wiersze robi.

Kasia: Widać, że wędrowce mu się źle powodziło, bo wrócił jako żebrak. Dajcie ludziemu żebrakowi kilka groszy.

Pankraczy: To wielkie szczęście dla naszej wioski, że pan Grzegorz przybył; a jaką profesję teraz prowadzisz, he?

Grzegorz (śmiało): Śpiewem i muzyką się trudnię. (Uderza dłonią w skrzypce.)

Pankraczy: To piękna profesja!

Grzegorz: Tak jest, piękna, korzystna i złotodajna.

Pankraczy: A widać to, widać, bo nie masz nawet porządnej kapoty na sobie.

Grzegorz: Ale bracie, ty też muzykę lubisz, bo masz dwóch muzykantów tutaj i jak widzę stary Śruba jeszcze żyje, ale gdy on zagra, to jutro ani jednej myszy tu nie będzie.

Śruba: To nie ładnie kolegę tak krytykować.

Grzegorz: A nasz stary domek stoi jak za czasów naszych rodziców, a tu widzę naszego starego sołtysa; widać, że mu się dobrze wiedzie i mu brzuszek urósł, bo jak to mówią, chłopski pot i praca sołtysa z bogaca.

Maciej: Czy pozwolisz miynarzu na to, aby ten obieżyświat mnie w twym domu obrażał?

Grzegorz: Przywitaliście mnie jako dawnego Grzegorza, przywitałem was, jako stary Grzegorz; jednakże jestem innym Grzegorzem jak dawniej, a gdy mnie mój brat w swój dom przyjmie, nakarmi, napoi, bo jestem głodnym, to tego nie pożałuje.

Pankraczy: Czy ty myślisz, że jestem tak głupi i pierwszego lepszego nicponia, obieżyświata i darmożjada do domu przyjmę i dam mu utrzymanie?

Maciej: Nie godzi się leniuchów wspomagać.

Basia i Magda: Niech sobie idzie ten żebrak!

Pankraczy: Słyszałeś? Idź więc sobie z mego domu, bo cię każe wyrzucić.

Grzegorz (po chwili): Bracie, mówisz ty to naprawdę? Chcesz twego głodnego brata z domu wyrzucić?

Pankraczy: Nasz ojciec to samo z tobą robił, boś nie chciał w roli robić.

Grzegorz (z żalem): Nie chciałem dlatego, bo kochałem więcej moje skrzypce, jak pług i sochę; ale bracie wspomnij naszą matkę, która nas obydwóch równo kochała; przecie jesteś moim bratem.

Pankraczy: Ja twym bratem więcej nie jestem. (Pokazuje drzwi.) Wynos się z mego domu! Tam są drzwi! (Pokazuje.) Ale jeżeli

chcesz u mnie zgodzić się za parobka i chcesz na twe utrzymanie uczciwie pracować, w takim razie cię pod mój dach przyjmę, ale próżniakowi wstęp do mego domu wzbronionym będzie. Teraz idź tam, skąd przyszedłeś, a wy muzykanci zagrajcie wesołego.

Grzegorz (z gniewem): Stójcie! biada temu kto się ruszy! Do Pankracego): Ty podły i nikczemny głupcze. Ojciec mnie wydziedziczył, a ty cały majątek po nim otrzymałeś. Gdy zechcę, obalę testament i połowę majątku musisz mi oddać, bo nieprawnie jestem wydziedziczonym. Tyś był tym, który ojca do tego namówił; z twojej przyczyny matka do grobu poszła i moja żona ze zmartwienia umarła. Ty nikczemny obłudniku, tyś to zdziałał. Teraz mógłbym się na tobie zemścić i musiałbyś mi połowę twego majątku oddać, ale ja o pieniądze nie dbam.

Pankraczy: Widać to, widać, boś ubrany jak żebrak, a strachy na Lachy, bo ty odemnie grosza nie dostaniesz.

Grzegorz: Później się przekonasz, że mój talent i praca nad sobą mnie wysoko postawiły, a pieśni to zawdzięczam. Górą pieśń!

Pankraczy: Ja nie wierzę, aby pieśń była górą.

Grzegorz: Mnie żęście zlorzeczyli, że nie chciałem być rolnikiem, bo Bóg dał mi inny talent, a stworzył mnie tem czem jestem, a ciebie bracie niech Bóg nie karze za to, że twemu głodnemu bratu skibki chleba podać nie chcesz i z domu jak psa wyganiaasz. Niech ci to Bóg przebaczy jak ja ci przebaczam! (Pomału odchodzi.)

Pankraczy: Niech sobie idzie ten głupiec, a wy muzykanci grajcie. Hej! za mną w tany! (Muzyka gra, wszyscy tańczą.)

## No. 5. Krakowiak.

(Zasłona spada.)

## AKT II. PRACA I SZTUKA.

(Izba wiejska u organisty Nutyńskiego.)

### SCENA X.

(Nutyński i Marta siedzą przy stole.)

Marta: Nie spodziewałam się tego, że miynarz tak z Rózią postąpi, przecież to jej stryj.

Nutyński: Jest to stary hipokryta, który nie ma Boga w sercu; ale Rózia zna go dobrze i sobie z jego gadania nic nie robi.

Wit (krzyczy za drzwiami): Panie organisto! Otwórzcie, bo jestem obładowany jak wielbłąd. (Marta otwiera i wchodzi Wit; ma dwa kosze.) Oto przynoszę prowiant i coś do smarowania gardła.

Nutyński: A to co i od kogo?

Wit: To przysłał Grzegorz, który wczoraj tu przyjechał i kazał powiedzieć, że się tu dzisiaj wielki bankiet odbędzie, a tu jest dla pana list od niego (daje mu list i odchodzi).

Nutyński (czyta, Marta słucha): Kochany panie Nutyński, lat dwanaście minęło, jak z rodzinnej wioski wyszedłem. Serce moje wypełnione tęsknotą za moją córką Rózią, więc was dzisiaj odwiedzę, aby moje ukochane dziecko do serca mego przytulić. Spodziewam się, że moją córkę wzorowo wychowaliście.

Marta: Ma się rozumieć, że jest wzorowo wychowana. Co on sobie myśli!

Nutyński (czyta dalej): Przybądź pan ze żoną do Piwańskiego, będą na was czekał, a Rózi nie powiadajcie, że tu Przybyłem. — Grzegorz Bezmiara.

Marta: Mnie to dziwi, że nas nie odwiedził i że Rózia nie ma o tem wiedzieć.

Nutyński: Musi mieć jakąś przyczynę.

Marta: To uczciwy i dobry człowiek z tego pana Grzegorza. Co miesiąc przysyła nam 50 talarów na utrzymanie Rózi, a teraz to wszystko się skończy. (Chowa list Nityński.)

### SCENA XI.

Rózia (wchodzi): Co tam jest matko Marto, zdaje mi się, że to był list.

Marta: Ty wszystko musisz wiedzieć.

Nutyński: Ciekawość pierwszy stopień do piekła, Róziu.

Rózia: Ciekawa nie jestem, tylko widziałam u matki Marty list, a czy nie czasem od mego ojca?

Nutyński: Ty wciąż myślisz o twoim ojcu.

Marta: Lepiej siądź przy kołowrotku i prządź, a ja z moim mężem pójde na chwilę zobaczyć, jak zboże w polu stoi.

(Rózia przedzie. Nutyński z Martą odchodzi.)

Rózia (przestaje prządź i mówi): Tu się coś święci, ale nie wiem co.

### SCENA XII.

Rózia: Jakież listy przychodzą, ale od kogo? Już kilka razy miałam sposobność te listy przeczytać, ale nie uczyniłam tego, bo to się nie godzi — to grzech! (Pukanie do okna) Co to było? Ktoś puka do okna. (Ogląda się.) To Florek! (Otwiera okno.)

Florjan (za oknem): Róziu?

Rózia: To ty Florku?

Florjan: Wpuść mnie, otwórz drzwi, a powiem ci coś nowego.  
(Rózia otwiera drzwi, Florjan wchodzi.)

Rózia: A to nieładnie, że będąc sama w domu i cię wpuszczam, a może to nawet jest grzech. Co ludzie na to powiedzą?

Florjan: Ludzie o tem wiedzieć nie będą.

Rózia: Ale Pan Bóg wie.

Florjan: To nic złego i nie grzech, bo tu przyjść musiałem ci coś powiedzieć, ale się nie zlekniij, bo to zła nowina.

Rózia: A co się stało?

Florjan: Mój ojczym chce, abym się ożenił z Kasią, z córką sołtysa.

Rózia: Wczoraj powiedział do mnie, że nie zezwoli na nasz związek. Co teraz pocniemy?

Florjan: Bo ja wiem?

Rózia: Ta nowina mi serce łamie.

Florjan (płaczliwie): A mnie chciał wczoraj ojciec żebra połamać jeżelibym zechciał się z tobą ożenić.

Rózia: Co za nieszczęście!

Florjan: To wielkie nieszczęście jeżeli obydwoje mamy tak połamani chodzić, ty ze złamanem sercem, a ja ze złamanymi żebrami.

Rózia: Chciałabym ciężko pracować, gdybym twoją żoną była, ale gdybyś się z Kasią ożenił, to umrę ze zmartwienia. (Płacze.)

Florjan: Bądź o to spokojną, z córką sołtysa się nigdy nie ożenię, a choćby się mój ojciec na głowie postawił.

Rózia: To pociecha dla mnie.

Florjan: Ja zaś żadnej nie chcę, a choćby królowną była i miała sto fur złota, tylko chcę ciebie Rózyzeczko, ale daj mi za to całusa.

Rózia: Tego nie uczynię, bo to grzech. Całusów dostaniesz tyle ile zechcesz, ale dopiero po ślubie.

### No. 6. Duet i Mazurek.

Florjan: Powiedzże mi raz  
Kiej mi buzi dasz,  
I ten wianek z drogomiru,  
Co w twej skrzyni masz.

Rózia: Wianeczek ci dam  
Za miesiący trzy,  
Przy oitarzu oświetlonym,  
W kościele po mszy.

Obydwoje razem:

Rózia: Potem będziesz mój,

Florjan: Potem będę twój,

Rózia: Będiesz moim mężem,

Florjan: Będę twoim mężem.  
Będziem codzień się całować,  
Zakwitnie nam świat.

Florjan: Gdy zaśpiewa ksiądz,  
Odpowie mu chór,  
Mocnym głosem z organami:  
Veni Creator.

Rózia: Przybocznicie też  
Zaprowadzą mnie;  
Tańczyć będziemy na weselu,  
Zabawimy się.

Razem: Potem będziesz mój itd.

Florjan: Organista też  
Beknie parę słów,  
Aż się ściany będą trzęsły,  
Bo mocny i zdrów.

Rózia: Będą nam grali,  
Będą śpiewali,  
A my sobie przed oitarzem  
Będziem ślub brali.

Razem: Potem będziesz mój itd.

Florjan: Będą tańczyć, grać,  
My pójdziemy spać,  
A gdy trochę odpocniemy  
Będziem tańczyć znów.

Rózia: Gdy ożenił się,  
Stara nazwiesz mnie,  
Ja na wzajem starym nazwie  
Florjanem cię.

Razem: Potem będziesz mój itd.

Florjan: Teraz pójde żeby mnie tu nikt nie widział, bo gospodynini mnie szpieguje, ale nie długo tu wróce, a tymczasem śnij sobie o placku weselnym.

Rózia (Odprowadza go do drzwi): Przyjdz znów jaknajprędzej.

Florjan: Przyjde, bo mi tęskno za tobą (odchodzi.)

Rózia: Poszedł, i mnie tęskno bez niego. Smutno mi na świecie.  
(Rózia zamyka drzwi.)

### SCENA XIII.

Grzegorz (za oknem): Hola dziewczę, jestem biedny wędrowny. Już dalej iść nie mogę, bo jestem zmęczonym. Wpuść mnie do izby i daj mi się wody napić

Rózia: Boże kochany, jak ja się zlekłam.

Grzegorz: Możesz dlatego się zlekła, bo widziałem przed chwilą jak stąd wychodził młody chłopiec.

Rózia: Był to mój narzeczony.

Grzegorz: Narzeczony?

Rózia: Tak jest. Czy nie wierzycie, ale chodźcie do izby (otwiera drzwi.)

Grzegorz (wchodzi): Owszem wierzę, ale dziwię się, że ten chłopak,



chciałem mówić ten pan narzeczony tak szybko stąd uciekał, jakby miał co na sumieniu.

Różia: I myślicie, że się tu co złego stało? Nie mój panie to uczciwy chłopiec.

Grzegorz: Może być, bo pozory często mylą a co to za jeden?

Różia: Jest to Florjan Uczciwek, pasierb mego wujaszka i uradzi-  
liśmy, że się ożenimy, ale jego ojciec nie chce na to zezwolić więc przy-  
szedł mi to powiedzieć i przysiągł, że mnie nigdy nie opuści. Czy mi  
to wierzyć?

Grzegorz: Wierzę ci dziewczę kochane. (Patrzy badawczo na nią.)

Różia (po chwili.): Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzycie?

Grzegorz: Biedne dziecko moje. Na czas przybyłem.

Różia: Co właściwie odemnie chcecie?

Grzegorz: Nic. Chciałem tylko tu odpocząć, bo na dworze po  
deszczu trawa mokra.

Różia: To odpocznijcie, a może wam się jeść chce. Mamy w  
domu chleb, masło i ser.

Grzegorz: Dziękuję. Głodnym nie jestem.

Różia: To powiedzcie mi czym jesteście?

Grzegorz: Jestem człowiekiem, któremu słońce, księżyc, łąki, góry  
i lasy do słów się naginają. Moja jest ta ziemia z jej górami, lasami  
i kwiatami.

Różia: Zdaje mi się, że mówicie od rzeczy, lub ze mnie żartuje-  
cie. Ja was nie rozumiem.

Grzegorz: Posłuchaj więc, a się dowiesz kim jestem. (Różia siada,  
słucha.)

## No. 7. Śpiew Grzegorza.

Jestem biednym muzykantem,  
Po świecie wędruję,  
Gram i ludzi rozweselam,  
Pieśni wyśpiewuję.  
Nie mam domu, ani roli,  
Lecz mam skrzypce moje,  
Co mi życie osładzają,  
Cierpienia i znoje,  
A co czuje serce moje,  
To skrzypka wyśpiewa,  
Wesołe, lub smutne tony,  
Ze siebie dobywa.  
Gdy ostatnia struna pryśnie,  
Pogrzebicie Łazarza,  
Spoczną po wędrowce mojej  
Przy murze cmentarza.  
(Różia płacze.)

Grzegorz: Jak widzę to płaczesz lube dziewczę.

Różia: Płaczę, bo ta piosnka mi ojca przypomina, bo i on był  
biednym muzykantem który poszedł w świat i nie wiem gdzie się po-  
dział, może już nie żyje.

Grzegorz: A ty kochasz twego ojca?

Różia: Kocham go bardzo i się codziennie za niego modłę.

Grzegorz: Modlisz się za niego?

Różia: Tak i proszę, aby mu Bóg błogosławił. Ojciec mój opu-  
ścił wioskę, gdy byłam małym dzieckiem i pamiętam tylko, że był  
biednym grajkiem. Matka moja umarła, a żona organisty dała mi  
bukieciak, który matce do trumny włożyłam. Ojciec całował po rękach  
matkę w trumnie. Płakał jak dziecko i mówił Marjo nie odchodź ode-  
mnie!

Grzegorz: O, moja biedna żona! (siada, zakrywa twarz.)

Różia: Potem matkę wywieźli na cmentarz. Gdy ojciec z pogrzebu  
powrócił, całował mnie i oddał w opiekę organistynie, która nie  
miała dzieci i mnie kocha jak własną córkę, a ja ją jak matkę. Potem  
poszedł ojciec w świat daleki a ja zostałam sama na świecie.

Grzegorz: Może twój ojciec już nie żyje.

Różia: Gdybym wiedziała gdzie jego grób, ustroiłabym go kwia-  
tami.

Grzegorz: Być może, że jeszcze kiedy wróci jako żebrak.

Różia: Ach Boże, żeby tylko chciał wrócić, tobym na niego prac-  
wała, aby mu nic na stare lata nie brakowało.

Grzegorz: Dziecko moje, Róziu kochana!

Różia: Skąd znacie moje imię?

Grzegorz: Ja go nigdy nie zapomniałem, o tobie w mych pieśniach  
śpiewałem. Czy ojciec może zapomnieć imienia swej córki? (wstaje.)  
Róziu kochana, jam jest ojcem twoim i już się więcej nie rozłączymy  
aż do śmierci. Róziu córko moja chodź do serca mego.

Różia: Tatuniu kochany! (Zawisła mu piersi potem klęka, ściska  
go kolana i całuje po rękach. On ją całuje w głowę potem podnosi.)

Grzegorz: Łzy twoje, córko moja, mówią za ciebie. (Po chwili.)  
Jak tu spokojnie. Duch twjej matki nas widzi i cieszy się w niebie z  
naszego szczęścia (Uścisk).

## SCENA XIV.

(Wchodzi Florjan i patrzy zdziwiony.)

Florjan: Co się stało, co to jest?

Różia: Ciesz się Florjanie, to jest mój ojciec.

Florjan: Wiwat! niech żyje! To nam szczęście przyniesie, ale czy  
on na nasz związek zezwoli?

Grzegorz: Nie mam nic przeciw temu kochane dzieci. Cieszę się  
z waszego szczęścia. żeńcie się w imię Boga.

Florjan: Dzięki ci ojczu za życzliwość. (Całuje go w rękę, Różia  
także.)

Różia: Gdybym mogła tobym ojca jeszcze bardziej kochała. Gdy-  
by ojciec Florjana też na to przystał, to byłibyśmy szczęśliwi.

Florjan: Ojciec jest upartym, a ja jestem jeszcze bardziej upar-  
tym i innej za żonę nie chcę jak Rózię.

Grzegorz: Mam ja na to sposób, aby jego upór złamać, bo człowiek  
jest człowiekiem, a cielcu złotemu wszyscy się kłaniają. (Grzegorz pa-  
trzy oknem.) Ale oto nadchodzą moi starzy przyjaciele. Wszystkich  
tu zaprosiłem, aby naszą przyjaźń odnowić, a ty Florjanie idź sobie  
do domu, bo od tych starych wiarusów nic dobrego się nie nauczysz.

Florjan: To zostańcie z Bogiem. Jutro znów tu przyjdę, a ty  
Róziu śnij sobie o placku weselnym. (Odchodzi.)

Różia: Idź z Bogiem Florku. (Do Grzegorza.) Tatusiu, to kochany  
chłopak.

Grzegorz: Mnie się zdaje, że z was będzie dobrana para.

## SCENA XV.

Wchodzi Nutyński z żoną, Wit i Józef. Wszyscy krzyczą:—

Wiwat! niech żyje nasz Grzegorz! Wiwat!

Grzegorz: Witajcie starzy przyjaciele. Najprzód kochany pan or-  
ganista, (uścisk) i jego żona. (całuje ją w rękę.) Potem wy stare  
wiarusy (witają się.)

Nutyński: Nareszcie zjawił się nasz stary przyjaciel, którego ocze-  
kiwaliśmy jak żydzi Mesjasza.

Grzegorz: Po długich latach znów się z pomocą Boga widzimy.  
Dziękuję ci panie organisto i twej godnej małżonce za to żeńcie się

dzieckiem mojem opiekowali, a pani Nutyńska jej matkę zastępowała, więc jako akt wdzięczności raczy przyjąć ten mały upominek. (Daje jej duży list.)

**Wszyscy:** Co to jest, co to jest?

**Grzegorz:** Jest to dokument, który robi ich właścicielami tego domu.

**Nutyński i Marta:** To za wiele. Co za szczęście.

**Grzegorz:** Za uczciwe wychowanie mej córki, to wcale nie za wiele. Zatrzymajcie co macie. (do Stefana.) I o was nie zapomniałem. Jutro waszą część dostaniecie, a teraz usiądźcie. (siadają) Gdzieś podział prowiant Wicie?

**Wit:** Tu jest, (bierze kosz i stawia przekąski i trunki na stole.)

**Józef:** Teraz zacznie się biba jak za dawnych czasów.

**Nutyński:** Teraz Marto i Rózio idźcie sobie do drugiej izby zostawcie nas samych.

**Marta i Rózia:** Dobrze, idziemy. (Odchodzą.)

**Grzegorz** (leje wino i piwo w szklanki): Piją zdrowie wasi starzy przyjaciele.

**Wszyscy** (piją i krzyczą): Wiwat, niech żyje Grzegorz!

**Nutyńsk.:** Teraz opowiedz nam jak ci się na twej wędrownie powodziło.

**Grzegorz:** Jak to mówią, raz na wozie drugi rraz pod wozem.

**Wszyscy:** Opowiedz nam jak to było.

**Grzegorz:** Po śmierci mej żony poszedłem w świat. Najprzód przybyłem do Poznania. Pracowałem za robotnika we fabryce Cegielskiego. W wolnych godzinach uczyłem się śpiewu i muzyki u organisty u Fary.

Potem dostałem się jako robotnik do teatru, tam będąc raz śpiewałem sobie. Dyrektor usłyszał. Mój głos mu się podobał i wzięto mnie do małych rol i za chórzystę. Od tego czasu prędko postępowałem, a że talent miałem zostałem śpiewakiem. Nazwisko moje Bezmiara. Podróżowałem jako śpiewak, z czasem przyszedłem do sławy i majątku, a jak wam się wiodło, starzy przyjaciele.

**Wit:** Jestem stróżem i mam pensji na miesiąc 12 talarów.

**Grzegorz:** Przy tej pensji nie utyjesz.

**Stefan:** Ja zaś pasę gminie trzodę i klepię biedę jak dawniej.

**Józef:** Ja zaś jako inwalida biorę wspaniałą pensję, bo aż 15 talarów na miesiąc żyję sobie jak mucha w zupie.

**Grzegorz:** Bóg mi dopomógł mam grosza sporo, i o was nie zapomnę, a teraz cieszymy się. Wiwat! (piją.)

**Józef:** Bądźmy dobrej myśli. Jesteśmy znów razem. Ja, Grzegorz Wit i Stefan, czwórka hultajska, jak nas we wsi nazywano, byli to wesole czasy.

**Józef:** I znów wróca, ale będziemy mieć więcej pieniędzy, a teraz szklanki do ręki.

**Wszyscy:** Wiwat! (piją.)

**Grzegorz:** Teraz zaśpiewamy sobie.

### No. 8. Śpiew Solo i Chór.

**Grzegorz:** Co na świecie żyje,  
To wszystko pić chce,  
Pszczółka pije miodek,  
Kwiatek rose ssie.

**Wszyscy:** Pijmy bracia, dobre wino,  
Rozweseli nas,  
Niechaj żyje nasz fundator,  
I cieszymy się wraz.  
Wiwat, wiwat! i cieszymy się wraz. (bis.)

**Grzegorz:** Ziemia pije deszcze,  
Księżyc słońca blask,  
Morze pije rzeki,  
Dzień jutrzeńki brzask,

**Wszyscy:** Pijmy bracia itd.

**Grzegorz:** Pijmy bracia mili,  
Póki służy czas,  
Na bok wszystkie troski,  
I cieszymy się wraz.

**Wszyscy:** Pijmy bracia itd.

### SCENA XVI.

Przy końcu śpiewu wchodzi Pankracy, stoi we drzwiach i słucha. Po śpiewie mówi:

**Pankracy:** Jak ja widzę to weselo się bawicie.

**Grzegorz:** Mój brat!

**Wszyscy:** Pankracy, Pankracy!

**Pankracy:** Piwo, wino, wódka na stole; widać, że tu dobre czasy.

**Grzegorz** (Bierze kieliszek z winem, daje Pankracemu.): Wypij ze mną bracie. Na twoje zdrowie!

**Pankracy:** Jeżeli zechcę wypić to sobie sam kupię. Muszę się ze sobą rozmówić, aby Wit we dnie spał, bo jako stróż, w nocy pilnować nie może, a Stefan zamiast bydła na polu pilnować, to tutaj hula i każe się swemu psu zastępować, zaś inwalida Józef za wielką pensję pobiera i za weselo sobie żyje. Postaram się, aby to inaczej było.

**Józef:** Do stu kartaczy, co wam do tego młynarzu? Ja od gminy pensji nie pobieram, ale z kasy rządowej. Oj, mnie ręka świerzbi i może się spotkać z nosem Pankracego.

**Grzegorz:** Nie gniewaj się Józefie. Widzę że mój brat ma do mnie interes. Idźcie więc sobie a jutro się tu spotkamy.

**Wszyscy:** Dobrze, jutro przyjdziemy. (Wszyscy wychodzą, zostaje tylko Grzegorz i Pankracy.)

### SCENA XVII.

**Grzegorz:** Skąd ten zaszczyt, żeś raczył mnie tu odwiedzić bracie kochany?

**Pankracy:** Ten zaszczyt by cię nigdy nie spotkał gdybym tu mego Florka nie szukał.

**Grzegorz:** Twego syna?

**Pankracy:** Tak jest. Gdzie on tu jest? Z pewnością tam siedzi (pokazuje na drzwi.) u twej córki. (Chce iść.)

**Grzegorz:** Nie fatyguj się, twój syn już przed godziną poszedł do domu.

**Pankracy:** Poszedł? Więc tu był?

**Grzegorz:** Ma się rozumieć, że tu był i pytał się czy mu dam moją córkę za żonę.

**Pankracy:** A co ty na to?

**Grzegorz:** Ja moje pozwolenie dałem. Teraz tylko od ciebie zależy. Daj im też twoje pozwolenie, a będzie z nich para dobrana.

**Pankracy:** Ha, ha, ha! Wolę go widzieć na marach, niż twoim zięciem.

**Grzegorz:** Ale bracie zastanów się co mówisz.

**Pankracy:** Ja twoim bratem byłem, ale już więcej nie jestem.

**Grzegorz:** Ty do mnie się tak odzywasz, jak bym był zbójcą lub rabusiem, ty zarozumiały samolubie. Czyś ty lepszy odemnie?

**Pankracy:** Ma się rozumieć, że jestem lepszym, jestem młynarzem i właścicielem. Chleb mój w pocie czoła zarabiałem, a przy mnie wiele ludzi mają utrzymanie i mnie szanują i mi błogosławią, że im dam



zarobek. A co ty jesteś? Coś twemi skrzypcami i twoim śpiewem dobrego uczynił? Niejednemu próżniakowi uszy polechtaleś, ale nikomu twem rzepoleniem głodu nie zaspokoileś. Ludzkość nie ma korzyści z twej profesji. Ja zaś jestem bogatym włościaninem i kapitalistą, a tyś żebrakiem. Taka jest różnica między nami.

**Grzegorz:** Teraz ci na to odpowiem. Moje nazwisko znane w metropolach Europy. Tysiące ludzi mają sztukę podziwiała i zarobiłem setki tysięcy talarów. (Sięga do kieszeni i rzuca garść złotych pieniędzy pod nogi Pankracego. Patrz, mam i ja pieniądze, w tym ubiorze tu przybyłem, aby się przekonać czy twego uboższego brata pod swój dach przyjmiesz, jestem dziesięć razy bogatszy od ciebie. Teraz powiedz czy córka wirtuoza i śpiewaka godną jest chłopskiego syna. W dzień ślubu podaruję jej brylant, który nie większy od laskowego orzecha, a trzy razy tyle warty co twój młyn i cały twój majątek. Byłem pokrzywdzonym, a Bóg mi dopomógł i dziś jestem najbogatszym z wioski naszej — Jeżeli podług pieniędzy sądzisz, więc ja jestem lepszym od ciebie — Górą Pieśń!

### SCENA XVIII.

**Różia** (wchodzi): Mój Boże, co się stało, ojciec i wujaszek?

**Pankracy** (do Rózi): Pozbieraj te pieniądze, które twój ojciec porozrzucał, bo później mogą wam się przydać. Lekko przyszło lekko idzie. (Do Grzegorza.) Widzę żeś bogaty. Jednakże jest wielka różnica między nami. Ja moje pieniądze zarobiłem ciężką pracą, a ty humbugiem, bo śpiew i muzyka to jest nic a Florek twoim zięciem nie będzie.

**Różia** (załamuje ręce.): O Boże!

(Pankracy chce odejść. Grzegorz zatrzymuje.)

**Grzegorz:** Słuchaj co ci powiem. Rzuć twą głupią chłopską dumę. Jesteśmy przecie braćmi, a ja do ciebie nie mam żadnej urazy. Zgódź się ze mną bracie. Tyś uczciwy i pracowity rolnik, ale górą pieśń!

**Pankracy:** Widzę, że twym śpiewem przyszedłeś do majątku, ale się z tobą nie zgodzę, a nikt nie będzie mógł powiedzieć, że Pankracy Bezmiara ze swym bratem się pogodził, gdy się przekonał, że brat jego jest bogatym. Syn mój ożeni się zaś z córką rolnika. Choćbym żebrakiem został, wolałbym z głodu umrzeć, nim rękę do zgody podać, bo ja śpiew i muzykę uważam za profesję, która żadnej korzyści ludziom nie przynosi. Jeżeli bym jednak się przekonał jak ty mówisz, że górą pieśń i twa pieśń ludziom pożytek przynosi, lub ludzi uszczęśliwić może, w takim razie się z tobą zgodzę i pozwolę Florjanowi twoim zięciem zostać, ale jak Bóg w niebie (pokazuje w górę) nieprędeję. (odchodzi.)

(No. 9. Melodram się gra tak długo dopóki zasłona nie spadnie.)

**Różia:** Ojcie kochany więc wszystko stracone. (Płacze.)

**Grzegorz:** Człowiek ślepy, słońca nie widzi, aby go przekonać o jego jasności nie ma sposobu. Przyszedłem do pieniędzy, do sławy, lecz jestem biednym, bo me dziecko płacze. (Uścisk dopóki zasłona nie spadnie.)

(Zasłona pomału opada.)

### AKT III. ZEMSTA PAROBKA.

(Wiejska izba w domu Pankracego, jak w akcie I-ym.)

Basia stoi na froncie sceny i śpiewa.)

#### No. 10. Śpiew Basi, Walc.

Gdy ja zostanę panią Pankracową,  
Ludzie będą zazdrościli tego szczęścia mi,  
Będę bogatą panią młynarzową,  
I wesoło będę wiodła swe lata i dni.

Miło jest piękną być,  
Bogatego męża można mieć,  
Szczęście ma, która zna,  
Jak mężczyznę złowić w sięc

Służyłam w mieście, tam się nauczyłam,  
Jak żyć trzeba sobie, zerwać szczęścia kwiat,  
Byłam w Warszawie, i w Poznaniu byłam  
Teraz kroczę drogą mody i kwitnie mi świat.

Miło jest itd.

**Basia:** Trzeba się mieć na baczności, aby ten starowina młynarz nie zmiarkował, że ja go wcale nie kocham, tylko jego pieniądze. Aby dojsć do celu, trzeba najprzód Florka się pozbyć, niech się więc żeni z sołtysa córką.

### SCENA XX.

(Jacek wchodzi pomału, ma głowę spuszczoną, ręce w kieszeniach. Zadumany.)

**Jacek:** Posłałaś mnie szpiegować, otóż jestem już napowrót i wiem gdzie Florek chodzi.

**Basia:** Więc powiedz mi coś widział?

**Jacek:** Wieczór był ciemny. Ukryłem się w krzakach i patrzyłem w okno. Na ławie siedziaa Różia, przy żonie organisty i przedła. Organista czytał gazetę, zaś Grzegorz grał na skrzypcach, ale przecudnie, a mnie się zdawało że jestem w niebie.

**Basia:** Głupi jesteś Jacku. Co mnie obchodzi muzyka. Masz mi powiedzieć co tam robił Florjan.

**Jacek:** Florjan siedział obok Rózi i ją całował po rękach.

**Basia:** A to piękna historia.

**Jacek:** Wiesz ty Basiu, chciałbym zostać takim muzykantem jak jest Grzegorz.

**Basia:** Głupstwo mówisz Jacku. Idź teraz do twojej roboty, bo pan może nadejść i będzie się gniewał.

**Jacek:** Dobrze, idę. (Odchodzi jak przyszedł.)

**Basia:** Temu Jackowi naprawdę piątej klepki brakuje, ale jest mi uległym i posłusznym. On mnie kocha i gotów dla mnie iść w ogień, ale on biedny, a ja mam rozum, zostanę młynarzową i będę sobie panią.

### SCENA XXI.

**Pankracy:** Tęskno mi za tobą. (Głaska ją pod brodą.)

**Basia:** Kochany panie, cieszę się z tego bardzo, bo i ja cię kocham.

**Pankracy:** W krótkim czasie będziesz moją (głaska ją pod brodę), ty, ty, ty ładniuszka dziewczuszko!

**Basia:** Prędeję ślub nasz odbyć się nie może dopóki Florek nie pójdzie z domu, bo między nami nie byłoby zgody ani szczęścia.

**Pankracy:** Ja już się o to postaram. On musi się żenić z Kasią sołtysówną. A teraz patrz Basiu. (Pokazuje jej wielki czerwony pugilares.) W tym pugilaresie jest trzydzieści pięć tysięcy talarów w banknotach. Usłuchałem twojej rady i mój majątek sprzedałem, obawiałem się, że Grzegorz mógłby zażądać połowy majątku po rodzicach, bo jest nieprawnie wydziedziczonym, ale odemnie ani grosza nie dostanie, bo cały ten majątek zapiszę na ciebie Basiu.

**Basia** (bierze go za szyję, ścisną go i całuje): Jakiś ty rozważny, kochany Pankracy, w ten sposób się najlepiej zabezpieczysz.

**Pankracy:** Tak jest. Dwóch panów z miasta ten majątek kupiło. Za tydzień jedziemy do miasta i tam się nasz ślub odbędzie i tam mieszkać będziemy.

Basia: Jaka ja szczęśliwa! (uścisk), ale jak to szybko poszło.  
Pankracy: Mnie to dziwiło, że wcale się nie targowali i pieniądze zaraz wypłacili. Teraz trzeba się uporać z Florkiem.

(Jacek wszedł i się przysłuchuje. Stoi w głębi przy drzwiach.)

Basia: Będzie to trudna sprawa, bo on przesiedzi u Rózi.

Pankracy: Ja na ten związek nigdy nie zezwolę, a teraz te pieniądze (pokazuje pugilares) schowam do szuflady, abym broń Boże nie zgubił. (Chowa i zamyka na klucz.) Teraz niezadługo moją żoną zostaniesz.

Jacek: O Boże!

(Pankracy i Basia patrzą na Jacka.)

Pankracy: Jacku, co to ma znaczyć?

Jacek: Na dworze jest sołtys i chce się z panem młynarzem zobaczyć.

Pankracy: Z pewnością chce tę sprawę z tymi młodymi ludźmi załatwić. (Odchodzi.)

## SCENA XXII.

Jacek: Basiu, Basiu, ja ze zmartwienia umrę.

Basia: A co się stało?

Jacek: Ja wszystko słyszałem co młynarz do ciebie mówił; teraz powiedz prawdę, czy chcesz moją żoną zostać lub iść za starego młynarza?

Basia: Za tydzień jadę z nim do miasta. Tam mieszkać będziemy i tam się nasz ślub odbędzie.

Jacek: To nieprawda, to być nie może. Wiesz ty, że w dzień ślubu ciebie, jego i mnie zabiję, bo bez ciebie żyć nie mogę.

Basia: Poszukasz sobie innej, z nią się ożenisz i o mnie zapomnisz.

Jacek: Tyś jest wszystko, co mam na świecie! Ciebie nigdy nie zapomnę, aleś ty zapomniała, żeś mi przysięgła moją żoną zostać. (Ciągnie ją za rękę na front sceny.) Powiedz mi jeszcze raz to przekłete słowo, że mną gardzisz, a umrę razem. (Patrzy groźnie na nią.)

Basia (mu się wydziera): Czyś zwarjował? Ja się ciebie boję,— puść mnie!

Jacek (puszcza ją i mówi łagodnie): Basiu, nie gniewaj się na mnie. Ja cię kocham nad życie. Tam w niebie (pokazuje w górę) jest Bóg sprawiedliwy, który wszystko widzi. On wie jak cię kocham, a ty chcesz iść za mąż za tego starego młynarza? Nie odpychaj mnie od siebie.

Basia: Ja ciebie za męża nie chcę.

Jacek (ze złością): Ty mnie nie chcesz, ty nikczemna żmijo, i nie chcesz Pankracego, tylko jego pieniądze.

Basia: Idź stąd precz, bo zawołam pana.

Jacek: Powiedz mu, aby mnie z domu wyrzucił, ale wprzód ciebie zamorduję. (Wyciąga długi nóż. Goni ją i chce zamordować.)

Basia (ucieka i krzyczy): Ludzie, ratujcie mnie, bo mnie zabije!

## SCENA XXIII.

Pankracy (wchodzi): Co to jest, co to ma znaczyć?  
(Jacek stanął.)

Basia (staje za Pankracym): Broń mnie panie Pankracy, ten chłopak zwarjował, narzuca mi się ze swą miłością i chciał mnie zabić!

Pankracy: Mam cię chłopcze posłać do domu warjatów?

Jacek (ze złością): Co ty chcesz odemnie? Idź ty do domu warjatów, boś głupi i myślisz, że ta dziewczyna (pokazuje Basię) cię kocha! Ona chce tylko twoje pieniądze, ty stary ośle! Precz! z drogi, bo ją zamorduję! (Mierzy w nią nożem. Basia kryje się za Pankracego.)

Pankracy (groźnie): Precz, ty łotrze, bo cię każę żandarmowi aresztować, a ty Basiu chodź ze mną. (Bierze ją za rękę i odchodzą, Jacek patrzy za nimi.)

Jacek (rzuca nóż na ziemię i siada; chwyta rękami za czoło): O biedna moja głowa! Ona mnie nie kocha, ani jego nie kocha, ale chce jego pieniądze. On mi skradł moje szczęście. (Wstaje z energią.) Zemszczę się na nim! Dom ten z dymem puszczę! (Po namyśle.) Ale on ten dom sprzedał. Ha! (pokazuje stolik), ale tam są jego pieniądze! cały jego majątek! Pieniądze więc mu skradnę i spalę, lub wrzucę do rzeki. Zrobię go żebrakiem, a ona go opuści tak, jak mnie porzuciła. To będzie zemsta moja. (Leci do stołu, trzęsie szufladą, bije w stół pięścią.)

## SCENA XXIV.

Bartek (wchodzi, ma węzełek ze rzeczami). Co ty robisz Jacku? Mnie się zdaje, żeś pijany; dlaczego pięścią tłuczysz po stole?

Jacek: Co ty tu chcesz?

Bartek: Szła z młynarzem do sołtysa i mu coś o tobie opowiadała rozniewany i kazał ci powiedzieć, że się masz natychmiast z jego domu oddalić. (Daje mu węzełek.)

Jacek: A gospodyni była u niego?

Bartek: Szła z młynarzem do sołtysa i mu coś o tobie opowiadała i się z ciebie śmiała.

Jacek: Śmiała się ze mnie? Będą oni w krótkim czasie płakać, a ja śmiać się będę!

Bartek: Jacku, Jacku, mi się zdaje, żeś pijany.

Jacek: Tak, jestem pijany ze zmartwienia.

Bartek: Uspokój się i idź z Bogiem. (Odchodzi.)

Jacek (po chwili): Poszedł! (Nadśluchuje.) Nikogo tu niema, teraz do dzieła! Tam są jego pieniądze (pokazuje stolik. Próbuje otworzyć), ale nie mogę otworzyć! (Podnosi nóż), ale tu jest nóż. (Otwiera zamek.) Nareszcie otworzyłem. (Bierze pugilares.) Ha! tu są jego pieniądze. (Pokazuje publiczności i chowa do kieszeni. Słucha.) Ktoś nadchodzi, trzeba odejść. (Bierze węzełek i odchodzi bocznymi drzwiami.)

## SCENA XXV.

(Wchodzi Pankracy i Florjan.)

Florjan: Chciałem ojcu powiedzieć, że ojca brat Grzegorz jest bogatym człowiekiem.

Pankracy: A niech sobie będzie!

Florjan: Wczoraj byłem u sołtysa i rozmawiałem z jego córką.

Pankracy: To dobrze, to piękna dziewczyna.

Florjan: Bardzo piękna.

Pankracy: I bogata.

Florjan: Wiem o tem.

Pankracy: I jest młoda, poważna, uczciwa.

Florjan: Tak jest, mój ojciec.

Pankracy: Ona męża uszczęśliwi.

Florjan: To prawda, więc bym cię o coś prosił ojciec.

Pankracy: O co mój synu?

Florjan: Uszczęśliw się sam i ożeń się z nią.

Pankracy: Co, ja?

Florjan: Tak, ty ojciec, bo ja się z nią nie ożenię, tylko z Rózią.

Pankracy (ze złością): Ożenisz się z Kasią, mówię ci, lub cię z domu wypędzę.

**Florjan:** Powiedz mi ojczu dlaczego się tak gniewasz na twego brata? On jest bardzo bogatym i do tego rozumnym i rozsądnym człowiekiem.

**Pankracy:** Ha, ha! rozsądnym. Lat dwanaście nie dał o sobie znać, a córkę zostawił u obcych ludzi na łasce. Czy to rozsądne postępowanie?

**Florjan:** Ojczu, to jest zupełnie inaczej. On przysyłał regularnie pieniądze na jej utrzymanie.

**Pankracy:** Dostyc tego. Ja nie chcę o tem słyszeć. Ty ożenisz się z Kasią lub cię z domu wydadę.

**Florjan:** Kiedy tak, więc pójdę z domu dobrowolnie.

**Pankracy:** Więc wynoś się! (Pokazuje.) Tam są drzwi!

**Florjan:** Idę sobie, ale na wieczór przyjdę na kolację, a jak mnie ojciec chce zawołać, to kredą napiszę na drzwiach gdzie będę.

**Pankracy:** Wynoś się, ty nicponiu.

**Florjan:** Już idę. (Odchodzi.)

**Pankracy:** Co ten chłopak mnie utruje, ale on musi się z Kasią żenić. (Po chwili.) Co ja to chciałem? (Po namyśle.) Tak, prawda, chciałem pieniądze uporządkować i numera pozapisywać.

## SCENA XXVI.

**Basia** (wchodzi i głośno się śmieje): Co ten Grzegorz za komedje wyprawia, to trzeba się śmiać do rozpuku.

**Pankracy:** A co się stało?

**Basia:** Grzegorz kupił dom tam za wsią i podarował tym starym trzem nicponiom: Witowi, Stefanowi i Józefowi. Więc ta trójka hultajska się tam przeprowadziła, ażeby zaś mieli z czego żyć, podarował każdemu z nich po trzystu talarów, a ci się z tego tak ucieszyli, że chcą mu owację z muzyką wyprawić. Nie jest to do śmiania?

**Pankracy:** On mi to na złość zrobił dlatego, że przezemnie stracili miejsce Wit i Stefan. Widać, że Grzegorz musi mieć wiele pieniędzy, ale lekko przyszli, lekko pójdą. Dziś z Florkiem skończyłem i go z domu wydalilem, a gdy odchodził napisał na drzwiach kredą, gdzie go szukać mamy.

**Basia:** Ciekawam bardzo gdzie jest. (Otwiera drzwi i czyta.) Jestem u Rózi! Florjan Uczciwek!

**Pankracy:** A niech go śnieg spali! Ja go więcej pod mój dach nie przyjmę, a my Basiu będziemy sobie żyć, jak dwa gołąbki.

**Basia:** Tak jest, bo kocham cię szczerze i serdecznie i w żadnym nieszczęściu cię nie opuszczę.

**Pankracy:** A ja zaraz po ślubie cały majątek ci zapiszę. Florka wydziedziczę — ty moja ładniuszka dziewczuszko. (Głaska ją po twarzy.) Moją będziesz.

**Basia:** Jeżeli mi chcesz twój majątek zapisać, to o tem nikomu nie powiadaj. Ludzie o tem nie potrzebują wiedzieć.

**Pankracy:** Dla ciebie wszystko uczynię.

## No. 11. Duet — Basia i Pankracy.

**Pankracy:** Moje lube dziewczę, tyś jest szczęścia zdrój,  
Więc piosnkę miłosną ze mną dzisiaj snuj;  
Spełń moje życzenia i spełń moje sny,  
Tyś serca wybraną, tylko jedna ty.

**Basia:** Gdy nas los połączy, miło będzie żyć,  
Bo tylko przy tobie chcę szczęśliwą być,  
Miłość ci moją wyznaje przez ły,  
Że przez życie całe wierną będę ci.

**Obydwoje:** Gdy nie widzę cię,

To o tobie śnię,  
Przy tobie są myśli moje,  
Bo ja kocham cię. (bis.)

**Pankracy:** Najprzód ci z Paryża kupię modny strój,  
A potem zapiszę ci majątek mój;  
Będiesz moją panią, a ja sługa twój,  
Na twe rozkazy jest majątek mój.

**Basia:** Gdy się ożenimy, kupim samochód,  
Się modnie ustroim, pojedziem do wód,  
I zgodzę kucharkę, będziemy jeść i pić,  
Będziem paradować i wesoło żyć.

**Obydwoje:** Gdy cię nie widzę itd.

**Basia:** Teraz pójdę i ugotuję ci zupę z rodzynkami i pierogi ze serem, które tak bardzo lubisz; do widzenia najmilszy! (Całuje go i odchodzi.)

**Pankracy** (sam): To dobre dziewczę z tej Basi. Ona mnie uszczęśliwi. Teraz zapiszę numera banknotów. (Idzie do stolika. Zdziwiony.) Co to? szuflada otwarta? (patrzy) niema pieniędzy? Gdzie moje pieniądze? Ktoś ukradł! (Chwyta się za głowę, lata po izbie ikrzyczy.) Basiu, Wojtek, Bartek! Chodźcie tu wszyscy! Moje kochane pieniądze zginęły! Co to za nieszczęście! Moje pieniądze skradzione!

## SCENA XXVII.

(Wchodzi Andzia, Salusia, Marynia, Wojtek i Bartek.)

**Wszyscy:** Co się stało, co się stało?

**Pankracy:** Cały mój majątek, trzydzieści i pięć tysięcy talarów, mi stąd ukradziono! (Pokazuje stolik.)

**Wszyscy:** Co za nieszczęście!

**Pankracy:** Idź Wojtku do sołtysa i powiedz Basi, aby tu przyszła.

**Wojtek:** Dobrze, idę, leczę! (Odchodzi.)

**Bartek:** Ja wiem kto te pieniądze skradł.

**Pankracy:** Co ty mówisz, skąd wiesz?

**Bartek:** Nikt inny tego nie zrobił, tylko Jacek.

**Wszyscy:** Jacek?

**Bartek:** Tak, Jacek, bo widziałem jak majstrował przy zamku od szuflady i walił pięścią po stoliku.

**Pankracy:** Teraz sobie przypominam, że gdy pieniądze wkładałem, stał za mną i to widział.

## SCENA XXVIII.

(Wchodzi Maciej i Wojtek.)

**Maciej:** Co ja słyszę, kumotrze, pieniądze ci skradziono?

**Pankracy:** Sprzedałem mój majątek, a pieniądze schowałem do szuflady, które skradł mój parobek Jacek. Trzeba go szukać i złapać.

**Maciej:** Będzie ciężko go złapać. Wyślę żandarma, aby go szukał, ale kolej żelazna blisko, więc Bóg wie gdzie już być może.

**Pankracy:** Więc co teraz zrobimy?

**Maciej:** Zrobię śledztwo, które kilka dni potrwa, potem damy znać do miasta, a gdy się pokaże na Jacka podejrzenie, to za trzy tygodnie wyślę za nim listy gończe.

**Pankracy:** To za długo potrwa, do tego czasu mogę z głodu umrzeć, bo mi wszystko zabrał.

**Maciej:** Więc tak źle z tobą kumotrze?

**Bartek:** Gdy Jacka złapiemy, to wątpię czy będzie miał pieniądze, bo mówił, że się zemści i je spali, lub wrzuci do wody.

**Wszyscy:** A to lotr!

**Pankracy:** Jacek do wszystkiego gotów, bo był mściwym i narwanym. Teraz idźcie chłopcy i dziewczęta przeszukajcie pola i zaułki, może go gdzie zobaczycie.

**Wszyscy:** Dobrze, panie gospodarzu. (Wychodzą, zostaje tylko Maciej i Pankracy.)

**Maciej:** Słuchaj kumotrze, twój syn Florek lata za córką twego brata Grzegorza, więc Kasia się obraziła i nie chce go więcej widzieć.

**Pankracy:** Rozumiem, teraz Florek nie ma majątku, więc go nie chcesz za zięcia. Niech więc i tak będzie, ale postaraj się mój sołtysie, aby moja sprawa poszła szybko. Najprzód szukajcie i aresztujcie Jacka.

**Maciej:** Co ty sobie myślisz kumotrze, że dla ciebie cały porządek prawny zmienionym będzie? Nie mieszaj się do mojego urzędu. (Odchodzi.)

**Pankracy (sam):** He to potu przelałem, by przyjść do grosza, a teraz wszystko przepadło. Co na to Basia powie, a Grzegorz dopiero się z tego cieszyć będzie.

### SCENA XXIX.

**Basia:** Czy to prawda co mi sołtys powiadał, że twoje pieniądze skradł Jacek ze zemsty?

**Pankracy:** Tak jest. Ten łotr wszystko mi zabrał.

**Basia:** To być nie może. (Szuka w szufladzie.)

**Pankracy:** Nie szukaj Basiu. Zamek oderwany, a pieniędzy niema.

**Basia:** To i moje pieniądze przepadły, które za służbę za cały rok mi się należą.

**Pankracy:** Wszystko przepadło. Teraz gdy się ożenimy, ciężko pracować musimy na kawałek chleba.

**Basia (ze złością):** Ale jak można pieniądze chować do takiego głupiego stolika, jak można taką dużą kwotę w papierach przyjmować, nawet nie napisać numerów banknotów? Jak można takie głupstwo zrobić.

**Pankracy:** Jak można, jak można. Kto się tego spodziewał, że ten łotr skradnie. Mądry Polak po szkodzie.

**Basia:** I moje kilkadziesiąt talarów zgubiłam (ściska pięści). O ten Jacek, ten łotr, ten gałgan, dlaczego się z nim tak źle obchodziłam, że się zemścił.

**Pankracy:** Co się tyczy tego, to nie rób mi wyrzutów, bo to był twój amant i się zemścił na mnie za to, żeś nim wzgardziła.

**Basia:** Nie obrażaj mnie! Więc chcesz powiedzieć, że go kocham? O, Boże! (Płacze). Więc cię zdradziłam, oszukałam. Kiedy mi takie zarzuty robisz, to nasza przyjaźń się skończyła.

**Pankracy:** Ale Basiu, ja tego nie mówiłem

**Basia (ze złością):** Nie rób mi wyrzutów, a choćbyś teraz miliony posiadał, to cię za męża nie chcę!

**Pankracy:** Gdy jestem w nieszczęściu, chcesz mnie porzucić?

**Basia:** Opuszczę cię na zawsze, boś mnie rozgniewał.

**Pankracy:** Gdy okręt tonie, to myszy i szczury okręt opuszczają.

**Basia:** Co?! Więc ja jestem szczurem lub myszą? Takie porównanie tylko człowiek zły zrobić może, który nic w świecie nie kocha oprócz swych pieniędzy, a do tego dość głupim jest, że pozwoli się okraść.

**Pankracy:** Wynoś się z mego domu, ty nikczemna dziewczyno. Tam są drzwi (pokazuje).

**Basia (ze złością):** Co to, i mnie drzwi pokazałeś i kazałeś mi się wynosić? Potem twego syna Florka z domu za to wyгнаłeś, że się nie chciał ze starą panną żenić, ale poszukał sobie piękne i młode dziewczę, a na ostatku i mnie drzwi pokazujesz za to, że moją młodość chciałam dla ciebie poświęcić. Powinieneś się wstydzić, ty stary dziwaku. Oddaj wprzód moje pieniądze! Nazwałś mnie szczurem i myszą! Do widzenia panie Pankracy! (Odchodzi.)

**Pankracy:** Idź sobie nikczemna żmijo! Zabraliście mi pieniądze, a na ostatku zaufanie do ludzi. Teraz więcej mi nie pozostaje jak się powiesić. (Siada, płacze, zasłania twarz rękami. — Zasłona pomału spada.)

Koniec aktu 3-go.

### AKT IV. Górą Pieśń.

(Ogród, z boku dom Nutyńskiego, obok aweczka i stółek. Grzegorz ubrany modnie i elegancko. Na ławce siedzi Różia i szyje.)

### SCENA XXX.

(Po chwili wchodzi Grzegorz.)

**Grzegorz:** Jutro tu stąd odjeżdżamy i już więcej tu nie wrócimy.

**Różia:** Ledwo tatusia poznałam, ubrany teraz jak pan hrabia z Markowic.

**Grzegorz:** Ja zawsze tak chodziłem ubrany. Tylko gdy tu przybyłem, to się po chłopsku ubrałem, aby się przekonać czy mnie mój brat jako biedaka przyjmie; ale mną wzgardził i się ze mną pojednać nie chce i dlatego stąd jutro wyjeżdżamy. Twoich rzeczy zabierać nie potrzebujesz, bo ci kupię w stolicy nowe i modne suknie, biżuterję i brylanty.

**Różia:** A co się stanie z Florkiem tatusiu?

**Grzegorz:** Biedne dziecko. Florka ojciec jest przeciwny waszemu związkowi.

**Różia:** Więc mego Florka muszę stracić na zawsze?

**Grzegorz:** Bez jego pozwolenia nie można brać ślubu, boby nie było błogosławieństwa, ale masz przecie mnie. (Uścisk.) Zapomnij o nim, bo nie możemy się narzucać.

**Różia:** Choć z ciężkiem sercem, ale usłucham cię ojczu. (Płacze.)

**Grzegorz:** Niech cię Bóg ma w swej opiece. Teraz pójde się pożegnać z moimi przyjaciółmi, a gdy Florjan przyjdzie, powiedz mu, że macie o sobie zapomnieć. (Odchodzi.)

### SCENA XXXI.

**Różia (wstaje):** Moje szczęście się skończyło! Porzucę rodzinną wioskę, łąki kwieciste, złociste pola i zielony las. W mieście mam zostać panią. Mam nosić jedwabne suknie i złote pierścienie, ale bez Florka mi smutno będzie.

(Wchodzi Florek. Ma walizkę, worek z kartoflami, flintę i kołowrotek.)

**Florjan:** Oto jestem Różiu, bo się od ojca wyprowadziłem (pokazuje). W tej walizce są moje rzeczy. W miechu mam kartofle, chleb i ser. Kołowrotek to pamiątka po mojej matce, a tu mam flintę. Po drodze zastrzelę sobie zająca. (Kładzie swoje rzeczy na ławie.)

**Różia:** Dlaczego się w podróż wybrałeś?

**Florjan:** Bo ojciec mnie z domu wypędził.

**Różia:** I my się stąd wyprowadzamy.

**Florjan:** To dobrze, pójdziemy więc razem.

**Różia:** Ale ojciec powiedział, że mam o tobie zapomnieć, więc nie możemy ze sobą podróżować, ani rozmawiać.

**Florjan:** Co to znów za głupstwo?

**Różia:** Żal mi bardzo ciebie, ale ojciec tak chce, więc muszę go słuchać.

**Florjan:** Ojciec chce, a co ty na to?

**Różia:** Ja musiałam mu przyrzec, że ciebie porzucę i o tobie zapomnę.

Florjan: A to coraz lepiej.

Różia: Nie gniewaj się na mnie, ale co mam począć, przecie muszę ojca słuchać.

Florjan: Już teraz wiem. Twój ojciec jest bogaty, więc biednego Florka nie chcecie.

Różia: Wstydź się Florku tak o nas myśleć. Ja się na ciebie gniewam i więcej z tobą mówić nie będę.

Florjan: A to coraz lepiej. Jak ludzie się zbogacą, to im serca skamieniają. (Bierze swe rzeczy i odchodzi.)

Różia: Poszedł i się nawet nie pożegnał. (Płacze.)

Florek (wraca po chwili): Zapomniałem się z tobą pożegnać. (Kładzie swe rzeczy na ławce.)

Różia: Zapomniałeś się pożegnać?

Florjan: Tak, bo mam kłopot i mam utrapienie.

Różia: Ja też Florku!

Florjan: Róziu!

Różia: Florku! (uścisk.)

Florjan: Róziu, jestem nieszczęśliwy.

Różia: Ja też Florku! (płacze.)

Florjan: Więc naprawdę mamy się rozłączyć?

Różia: Tak się stać musi, bo ojciec tak chce, idź więc z Bogiem. (Uścisk.)

Florjan: Zostań więc z Bogiem i myśl czasem o mnie! (Bierze swe rzeczy i odchodzi.)

Różia: Poszedł, a był z niego dobry chłopiec. Będzie mi tęskno bez niego i z pewnością się w życiu nie zobaczymy. (Płacze.)

Florjan (po chwili wraca, kładzie swe rzeczy na ławie): Słuchaj, Róziu, ja inaczej się namyśliłem. Twój ojciec nie ma prawa mi zakazać podróżować.

Różia: Tak jest, ale ty nie możesz z nami iść razem, bo nam nie wolno.

Florjan: Ja też nie chcę z wami razem podróżować, ale za wami.

Różia: Ale ojciec powiada, że my pojedziemy.

Florjan: To ja w tyle woza się uwieszę.

Różia: Ale ci się będzie jeść chciało.

Florjan: To ty mi co podasz.

Różia: Przecie wiesz, że ojciec mi zakazał z tobą mówić.

Florjan: To będziemy na siebie mrugać.

Różia: A co na to nasi ojcowie powiedzą?

Florjan: Nic nie powiedzą, ale będą mruzczeć.

Różia: I co z tego mruczenia będzie?

Florjan: Nasz ślub i wesele, bo gdy się przekonają, że ich zabiegi są bez skutku, to przestaną mruzczeć i odbędzie się nasz ślub, a ja ciebie a ty mnie zawsze kochać będziesz.

Różia: Ja bym cię kochała, ale...

Florjan: Ale co? Ożenimy się i basta!

Różia: To byłoby szczęście!

Florek: Już mnie dziś chęć bierze z tobą tańczyć.

Różia: I mnie także.

Florjan: Więc spróbujmy.

#### No. 12 Mazurek.

(Różia i Florjan tańczą. Grzegorz wchodzi i patrzy zdziwiony.)

Grzegorz (po tańcu): Co to jest? Co to znaczy?

Florjan z Rózią (krzyczą): Ojciec, ojciec!

(Różia chowa się na prawo, Florjan na lewo w kąt przy ścianie.)

Grzegorz: To w taki sposób chcecie o sobie zapomnieć?

Różia: To zapomnienie nam się wcale nie udało.

Grzegorz: Tak?

Różia: Ale za to chce się Florek ze mną ożenić.

Grzegorz (śmieje się): Więc to ma być za to odszkodowanie? (śmieje się.)

Florjan: Wiwat! Ojciec się śmieje, więc się na nas nie gniewa.

Grzegorz: Dzieci kochane, jeszcze może być wszystko dobrze. Idźcie do Ratajczaka, a ja tam przyjdę za wami i wam dobrą nowinę powiem.

Florjan i Różia (razem): Dobrze tatusiu. (Odchodzą.)

#### SCENA XXXII.

Grzegorz: Boże, dopomóż mi, abym się mógł z moim bratem pogodzić. Przecie postępuję jak dobry katolik postępować powinien. Niech zgoda między nami braćmi będzie. (Odchodzi.)

#### SCENA XXXIII.

Jacek (wchodzi po chwili, w ręce ma czerwony pugilares. Ogląda się trwożliwie): Gdzie ja się teraz ukryję? Do tego czasu byłem w stajni pod dachem. Ukryłem się w sianie, ale tam się ludzie kręcą i przychodzą po siano. Jeszcze nie miałem sposobności tych pieniędzy zniszczyć. (Pokazuje pugilares.) Ale teraz wrucę do wody i je zniszczę. (Podsłuchuje.) Ktoś nadchodzi. Serce mi bije i drzę na całym ciełe. Skryję się w krzakach i te pieniądze zniszczę, a sam się utopię i pozbędę się kłopotu na zawsze. Bo ciężko mi żyć na świecie. (Patrzy.) Tam ktoś nadchodzi! (Zasłania oczy, aby lepiej widzieć.) To Pankracy! Tak, to on. Skryję się w krzakach i zobaczę poco on tu przyszedł. (Wychodzi za kulisy.)

#### No. 13. Skrzypce Solo. (Trzeba grać za kulisami.)

Pankracy (wchodzi, ma w ręku powróż. Ogląda się): Tu niema nikogo. Będzie to najlepsze miejsce. Przekłete skrzypce, gdzie się tylko obrócę, to słyszę głos skrzypiec. Nie wiem kto to gra, czy mój brat Grzegorz, lub Śruba. Nawet godzinę śmierci muzyką mi zatrująją. (Ciężko wzdycha.) Tu jest tak cicho, tak spokojnie. Tu sobie odpocznę! nim się do wieczności przeniosę. (Stawia stołek pod drzewem i siada.) Nikt nie będzie mi mógł urągać, że żebrakiem zostałem. Niech będzie przeklętym ten co mnie okradł i ta, co mnie w miłości oszukała. Teraz ze sobą skończę, nic mi na świecie nie zostało, jak ten kawał powroza, na którym się powieszę. (Wchodzi na krzesło, przywiązuje powróż do drzewa, a drugi koniec zakłada sobie na szyję.)

#### SCENA XXXIV.

Grzegorz (wchodzi): Pankracy, co ty robisz?

Pankracy (zdejmuje powróż ze szyi): Kto mnie woła? (Zobaczył Grzegorza. Schodzi ze stołka.) Czy nawet w godzinę śmierci spokoju mi nie dasz i wszędzie z mną chodzisz?

Grzegorz: Kochany bracie, co chcesz uczynić?

Pankracy: Słyszałeś o mojem nieszczęściu i przychodzisz mi urągać?

Grzegorz: Kto się z czyjego nieszczęścia śmieje, ten jest nędznikiem. Ja nie przyszedłem ci urągać, ale chęć ci jako bratu dopomóc.

Pankracy: Więc litujesz się nademną i udajesz wspaniałomyślnego, bo jesteś bogaczem, a ja żebrakiem. Chodzisz ubrany jak hrabia, ale pamiętaj, że i tobie się to stać może i ty możesz zostać żebrakiem.

Grzegorz: Co umiem, tego mi nikt zabrać nie może. Mój dom może zgorzeć, pieniądze mogę stracić, ale moich pieśni mi nikt nie ukradnie. Górą pieśń! Majątek śpiewaka nie jest przykutą do gleby. Pieśń idzie za nim jak daleko lazurowe niebo sięga, jak daleko słońce świeci.

**Pankracy:** Więc to ma znaczyć, żeś ty coś więcej odemnie. Miałem przecucie, że przyjdiesz mi urągać, ale miej się na baczności i nie wchodź mi w drogę, bo może być źle z tobą. Ja nienawidzę ludzi, bo przez nich nieszczęśliwym jestem. Ograbili mój majątek i zaufanie do ludzi. Więc zostaw mnie samego, bo się na tobie zemszczę. (Usiadł i się zadumał.)

**Grzegorz:** Wiem, że mnie nienawidzisz, ale dziś byłem u mogiły naszych rodziców. Mech rośnie na kamieniach i leżą zwiędłe kwiaty. Przypomniali mi się lata młodości. Gdy byliśmy dziećmi, nie było jeszcze niezgody i nienawiści między nami. Kochaliśmy się jak bracia. Plakałem nad mogiłą naszej matki, a łzy moje na jej grób padały. Gdy tak stałem, nadszedł Wojciech, twój parobek, i opowiedział mi o twojem nieszczęściu i jak błyskawica przyszło mi myśl do głowy, że czas naszego pojednania nadszedł. Bracie najmilszy, przecie matka nasza nas równo kochała i pod swem sercem nas obydwóch nosiła. Ciebie złość ludzka zrobiła żebrakiem. Przyjmij więc odemnie połowę mego majątku. Patrz na łzy w oczach moich. Chodź do serca mego, porzuć twą nienawiść do mnie i bądź mi znów bratem.

**Pankracy:** Ja nie mam urazy do ciebie, ale twej pomocy przyjąć nie mogę i nie chcę, bo ludzie by powiedzieli, że Pankracy się z bratem zgodził dlatego, że brat dał mu pieniędzy. Ja tobie nieraz urągałem, więc od ciebie nie przyjąć nie mogę. Na tym świecie długo żyć nie będę i z sobą koniec zrobię.

**Grzegorz:** Wiem co chcesz uczynić.

**Pankracy** (wstaje i mówi ze złością): Kiedy wiesz, to zatrzymaj dla siebie. Idź stąd precz i zostaw mnie samego.

**Grzegorz:** Ty nie masz prawa mnie stąd wydalać, bo ten ogród, twój młyn, twoje łąki i pola są moją własnością. Agenci to od ciebie dla mnie kupili, ja zaś to oddam memu przyszłemu zięciowi.

**Pankracy** (zdziwiony): Więc tyś to kupił?

**Grzegorz:** Tak jest, to moja własność.

**Pankracy:** Jeszcze tego potrzeba.

**Grzegorz:** Florjana z domu wydaliliś dlatego, że moją córkę chciał za żonę. On jest bez majątku, więc niech twój dom zatrzyma.

**Pankracy:** Mój pasierb. Prawda. On się z twoją córką ożeni, to dopiero będzie wesole życie.

**Grzegorz:** Tak jest i szczęśliwe życie. Zgoda i błogosławieństwo Bóże z nami będzie, a jeżeli nami nie wzgardzisz, żyj i ty z nami szczęśliwie.

**Pankracy:** Więc chcesz, abym u was był na łaskawym chlebie i będę musiał się dobrze sprawować, bobyście mnie z domu wydalili, nie prawda? Ale do tego nie przyjdzie, aby Pankracy Bezmiara tak daleko upadł. Weźcie na moje miejsce Jacka i Barbarę, niech się też ożenią i wszyscy razem będziecie wspólnie gospodarować, to dopiero będzie wesole życie.

**Grzegorz:** Bracie, co ty mówisz, tyś jest chory.

**Pankracy:** A przy waszem wesoleńm życiu może ja wam się przypomnę i śmiać się ze mnie będziecie, że wszystko straciłem i pozostał mi tylko powrót, na którym się powiesiłem.

**Grzegorz:** Nieszczęśliwy człowieku! Ciebie już nic nie uratuje. Twój chłopski upór i pycha doprowadziła cię do tego, żeś rozum stracił. Umieraj więc nieszczęśliwcze!

**Pankracy:** Nic mi nie pozostaje jak umrzeć, więc zaśpiewaj mi na ostatku żalobną i śmiertelną pieśń, boś jest przecie śpiewakiem. Zapłaciłbym ci za to, ale nie mam pieniędzy, będziesz więc musiał za darmo to uczynić dla biednego starca. (Siada i płacze.)

**Grzegorz:** Mam ci zaśpiewać pieśń śmierci i pożegnania? Dobrze, zaśpiewam więc, ale niech będzie ta pieśń, pieśnią nadziei i pojednania. Bóże dopomóż mi!

(Muzyka gra przygrywkę — Grzegorz patrzy w górę natchniony.)

## No. 14. Pieśń Przebaczenia.

(Grzegorz śpiewa wolno z uczuciem.)

Dlaczego twe serce nienawiścią wre?

Ach przebac bracie ludziom błędy i uspokój się,

Tam w górze (wskazuje) odwieczny nad gwiazdami Bóg,

**Kazał kochać** naszych bliźnich, czy to brat czy wróg (bis).

Precz z gniewem, śmierć czeka i zabierze nas,

Za późno się z bratem pogodzić, bo przemienie czas.

Więc zgódź się za życia, bo czeka cię grób,

I staniesz przed sędzią w niebie, zrób rachunek, zrób (bis).

(Jacek wychodzi z ukrycia, ręce złożył, jak do modlitwy. Stanął w głębi sceny zachwycony śpiewem i słucha.)

Twe czyny i myśli Bóg wszechmocny zna,

Więc jakże temu ma przebaczyć, kto w sercu gniew ma?

Bo miłość bliźniego tylko zbawi cię,

Zaniechaj więc zemsty bracie, bo Bóg widzi cię (bis).

**Jacek** (staje między Pankracym a Grzegorzem): Więc i ja przebaczam Pankracemu i Barbarze. Zaniecham zemsty, a Bóg przebaczy grzechy moje.

**Pankracy** (wstaje): Jacek, Jacek!

**Jacek** (oddaje pugilares): Tutaj panie młynarzu macie wasze pieniądze, które ukradłem ze zemsty. (Kłęk przed Grzegorzem.) Mistrzu! Pieśń twoja nauczyła mnie co mi czynić wypada. Pieśń twoja dała mi spokój i czyste sumienie. Górą pieśń! (Szybko wychodzi.)

## SCENA XXXV.

**Pankracy:** Bracie kochany, pieśń twoja szczęście, spokój i życie mi wróciła. (Uścisk.) Teraz się przekonałem, że pieśń jest darem nieba i ludzi lepszymi robi. Górą pieśń, która takie cuda zdziałać może!

**Florjan** (wchodzi i krzyczy): Jacka złapali! Jacka złapali!

(Wchodzi Maciej, trzyma za kołnierz Jacka. Za nimi idzie Basia.)

**Maciej:** Mam Jacka kumotrze, ale twoich pieniędzy on nie ma.

**Pankracy:** Puść go sottysie. Pieniądze się znalazły, ale przy tej aferze poznałem się na ludziach.

**Maciej:** Kiedy tak, to Jacka puszczę. (Puszcza go.) Jesteś więc wolnym i możesz iść gdzie chcesz.



Basia (do Pankracego): To wielkie szczęście, że pieniądze się znalazły, a teraz przepraszam cię mój Pankracy, że cię obraziłam. Stało się to ze zmartwienia.

Pankracy: Nie potrzeba żadnych przeprosin. Tyś chciała tylko moje pieniądze, ale do tego nie przyjdzie. Winienem ci za rok zasługi, oto masz tu sto dwadzieścia talarów i jest z nami kwita. (Daje jej pieniądze.) Cieszę się z tego, że twój charakter poznałem. Nasza przyjaźń się skończyła.

Basia: Co to mi za szczęście. Za starego młynarza, dostanę młodzieńca za męża; zakwitnie nam świat, nieprawda Jacku? (Idzie do niego.) My już od dzieci się znamy i będzie z nas para dobrana!

Jacek (odpycha ją lekko od siebie): Idź precz odemnie! Dawniej cię kochałem, a teraz nienawidzę, boś ty mnie, ani Pankracego nigdy nie kochała, ale polowałaś na jego pieniądze — ja ciebie nie chcę.

Basia: I ja ciebie nie chcę, bo z ciebie lichy parobek; pracować ci się nie chce, a tylko myślisz o muzyce.

Grzegorz: Kiedy tak, to ja się nim zajmę. Gdy nie jest zdatnym na parobka, może będzie z niego dobry muzyknot.

Jacek: Moje serdeczne życzenia się spełnią. Dzięki ci mistrzu. (Całuje go w rękę.)

Pankracy: Dziś dzień szczęśliwy, po przez potęgę pieśni, poznałem dobrych ludzi i fałszywych przyjaciół.

Maciej: Niepotrzebnie mi kumotrze docinasz. Chodź ze mną panno Barbaro. Nie mamy tu co robić.

Basia: Chodź panie soltysie. (Bierze go pod rękę i wychodzą.)

### SCENA XXXVI.

Różia (wchodzi z drugiej strony): Tatusiu, tatusiu! Twoi przyjaciele idą tu z muzyką i chcą na pożegnanie ci owację wyprawić.

Pankracy: Dziś jest najszczęśliwszy dzień w życiu mojem. Podaj mi rękę do zgody Grzegorz, bracie miły! Tyś lepszy odemnie, tyś szlachetny człowiek. (Uścisk. — Bierze Florjana za rękę, prowadzi do Rózi, łączy ich ręce.) Ona będzie twoją żoną Florjanie!

Florjan i Różia: Niechaj żyją ojcowie nasi!

Różia: Tatusiu, a kto cię ze stryjem pogodził?

Grzegorz: Pieśń.

Wszyscy: Górą pieśń!

Pankracy (do Grzegorza): A teraz miły bracie, oddam ci połowę mego majątku (wydobywa pugilares). Tobie się połowa należy, boś był przezemnie pokrzywdzonym.

Grzegorz: Schowaj twoje pieniądze, a po naszej śmierci odziedziczą dzieci nasze, a tymczasem ja ich wyposażę.

(Grupują się. Po jednej stronie na froncie sceny stoi Grzegorz z Pankracym, po drugiej Florjan z Rózią i trzymają się pod rękę.)

### No. 15. Marsz.

(Na scenę wchodzi Śruba i Smyk, grają marsza. Przed nimi idzie Nutyński i w takt ręką macha, jakby orkiestrą dyrygował. Za nimi idą: Stefan, Wojtek, Józef, Wit i Bartek, Marta, Andzia, Salusia, Marynia, Maszerują w koło sceny. Potem krzyczą): Wiwat! niech żyje Grzegorz! (Stoją i grupują się w głębi sceny.)

Nutyński (idzie na front sceny i mówi do publiczności): Ponieważ nasz przyjaciel Grzegorz jutro nas opuszcza, więc przybyliśmy go pożegnać.

Grzegorz: Z bratem się pogodziłem, więc mej rodzinnej wioski nie opuszczę; tu się urodziłem i tu umrę.

Nutyński (patrzy na Pankracego): Czy oczy moje mnie nie mylą? Jak widzę to Pankracy z Grzegorzem w zgodzie, a kto was pogodził?

Pankracy: Pieśń.

Wszyscy: Górą pieśń!

Grzegorz: Dzień naszej zgody solennie obchodzić będziemy i was wszystkich zapraszam w niedzielę na bankiet do domu mego.

Śruba: A nie zapomnijcie o muzykantach!

Grzegorz: I was nie powinno brakować, więc was także zapraszam.

Śruba: Kiedy wszystko tak dobrze się skończyło, więc zagramy wesołego.

### No. 16. Śpiew i Taniec.

Józef: Dzisiaj Pankrac wraz z Grzegorzem już się pogodzili, Chociaż bardzo długie lata w nienawiści żyli.

Nutyński: Dziś wreszcie ta szczęśliwa godzina wybiła, że pieśń cudna i wspaniała ich uszczęśliwiła.

Wszyscy: Kto uczciwy niechaj śpiewa, co nam więcej trzeba, Górą piękna pieśni nasza, tyś jest darem nieba.

(Taniec.)

Stefan: Tak jak długo świat nasz stoi, muzykę już znano, A gdzie tylko ludzie żyli, grano i śpiewano.

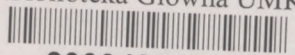
201

Jacek:       Widzisz mój panie Grzegorzu, pieśń twoja wspaniała,  
Nie tylko czyste sumienie, lecz mi szczęście dała.

Wszyscy:     Kto uczciwy, niechaj śpiewa, co nam więcej trzeba,  
Górą piękna pieśni nasza, tyś jest darem nieba.

(Taniec.)

Biblioteka Główna UMK

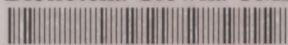


300043343065

(KONIEC.)



Biblioteka Główna UMK



300043343065

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940857